Nr 20. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 16 maja 1937




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.



**Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"**
**Ile macie siły,**
**By jej słowa kraj nasz cały**
**Corychlej zwiedziły.**

## FLIRT W KINIE.

— To skandal! — narzeka częsta bywalczyni kinowa, panna Kasia, pomocnica w kuchni baronowej — żeby samotna kobieta nie mogła usiedzieć w kinie. Obraz wyświetlają nieraz taki ciekawy, że chciało by się na prawdę popatrzeć. A czy dają?

— Kto nie daje?

— Chłopaki. Ledwo samotna kobieta w kinie usiądzie, zaraz się jakiś przysiada. Początkowo patrzy na obraz, udaje, że go nic nie obchodzi. Potem dopiero delikatnie trąci nogą. Próbuje.

— A co pani wtedy robi? — spytałem pannę Kasię.

— Co mam robić? Nic nie robię. Przecież nóg na sufit nie schowam. Trąca, to niech trąca, pies go trącał. Jak już popróbuje nogą, delikatnie się przysuwa, że niby chce łokieć oprzeć o poręcz krzesła. Rozumiesz pan? Najpierw nogą próbował, teraz łokciem. A potem dopiero, jak się ośmieli, odwróci się i powie coś wzięte z obrazu, na przykład:

— Ale ta Greta Garbo ma nogi!

I dopiero z nogów Grety zjeżdża na moje, że niby chce porównać.

— A co pani na to?

— A niech równa! Co mu zrobię? Będę się po ciemku przesiadać, żeby między krzesłami nogę skręcić?

Przy czwartym albo piątym akcie jeszcze gorzej. Tak się jeden z drugim rozzuchwali, że już na nic nie patrzy, ani na obraz, ani na dobre wychowanie!

Ale najgorzej, to jak dwóch się przysiądzie, jeden z jednej strony, drugi z drugiej i jeden o drugim nic nie wie. Wtedy już naprawdę dwa razy muszę siedzieć na tym samym obrazie, bo nic się nie mogę połapać, o co chodzi.

Raz to miałam paradny wypadek. Ciemno było na sali, jak się dwóch kawalerów do mnie przysiadło. Jeden o drugim nic nie wiedział. Wzięli się za ręce i każdy myślał, że moją rękę trzyma.

Dopiero, jak się widno zrobiło, patrzą oba — ja sobie spokojnie trzymam ręce na kolanach.

Spojrzeli na siebie i jak się nie zerwą!

— Cooo!? To pan mi rękę podał?

— Nie ja panu! Pan mnie podał!

I wie pan co się okazało, to dwaj zawzięci wrogowie. Od pięciu lat ręki nie chcieli sobie podać.

— Trudno! — powiada ten z lewej. — Jakżeśmy sobie ręce podali, niech będzie zgoda.

Uścisnęli się, pocałowali i poszli na wódkę. Mnie choroby samą zostawili. A przecież nie kto inny, tylko ja ich pogodziłam.

Eh! W ogóle mówię panu, samotnej kobiecie nie dadzą w kinie usiedzieć.

— Więc dlaczego chodzi pani sama. Nie lepiej ze znajomym.

— Ze znajomym? A co mnie za różnica, czy znajomy szczypie, czy nieznajomy? Myśli pan, że mnie boli?

— No to mogłaby pani chodzić z koleżanką.

Panna Kasia machnęła tłustą rączką.

— Eh, proszę pana! Jak mają szczypać koleżankę, to już lepiej niech mnie szczypią.

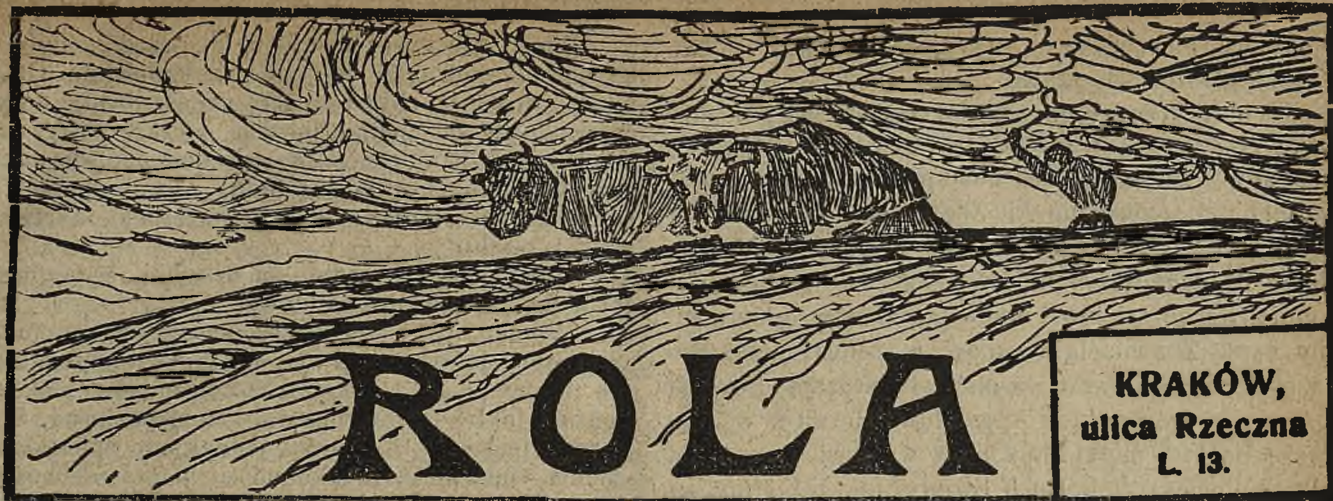


### Wędkarz.

— W piątek idziesz na ryby? To przecież fatalny dzień!

— No to tym razem będzie fatalny dzień dla ryb.

Nr 20 Wychodzi rok XX. Kraków, dnia 16 maja 1937



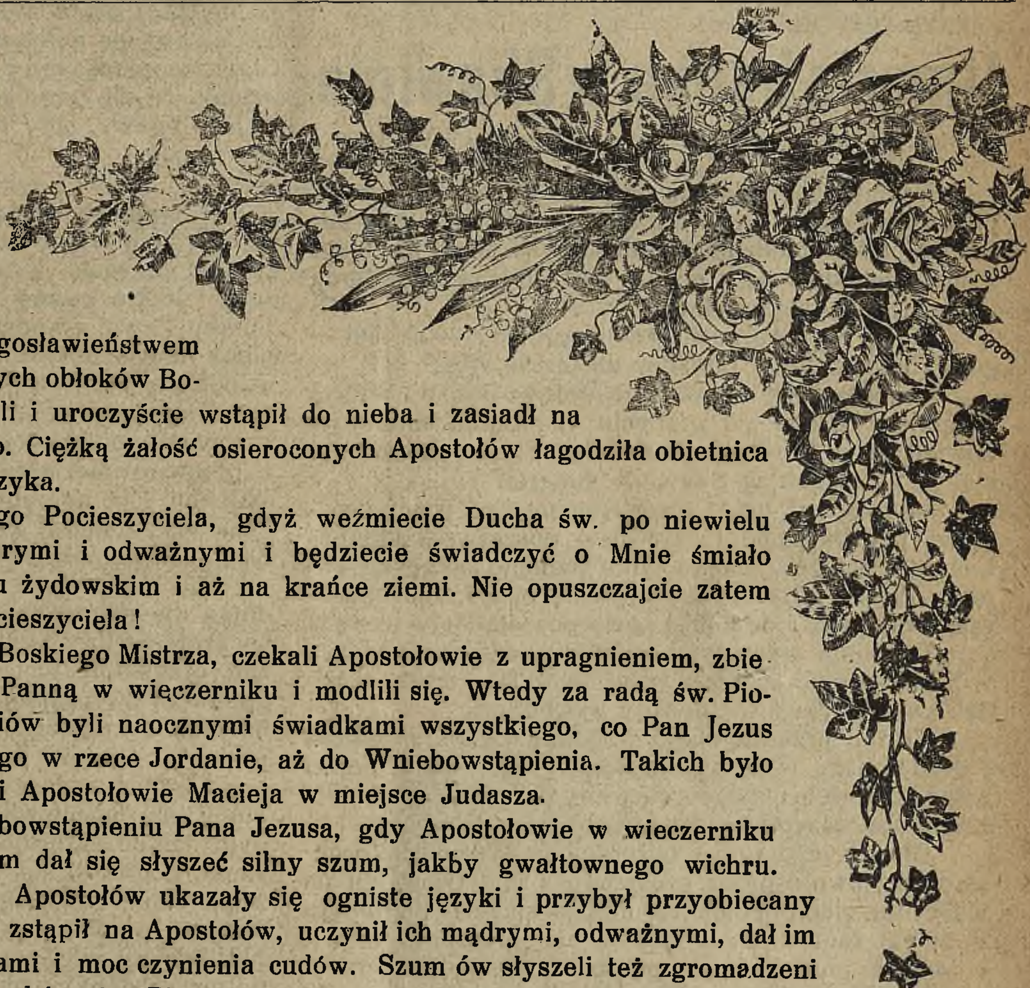

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

**Prenumerata** na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

**Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301.** Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

# Przyjdź Duchu Święty!



Iowładnął rzewny smutek i głęboki żal prostaczymi sercami rybaków galilejskich, gdy z góry Oliwnej w Betanii, — wzniósłszy swe dłonie z błogosławieństwem nad ich głowami, wśród jasnych obłoków Boski Mistrz i Nauczyciel powoli i uroczyście wstąpił do nieba i zasiadł na prawicy Ojca Przedwiecznego. Ciężką żałość osieroconych Apostołów łagodziła obietnica Zmartwychwstałego Nazarejczyka.

— Oto wam ześlę innego Pocieszyciela, gdyż weźmiecie Ducha św. po niewielu dniach. On was uczyni mądrymi i odważnymi i będziecie świadczyć o Mnie śmiało w Jeruzalem i w całym kraju żydowskim i aż na krańce ziemi. Nie opuszczajcie zatem Jeruzalem, aż otrzymacie Pocieszyciela!

Więc posłuszni słowom Boskiego Mistrza, czekali Apostołowie z upragnieniem, zbierali się razem z Najświętszą Panną w wieczerniku i modlili się. Wtedy za radą św. Piotra badali, którzy z 72 uczniów byli naocznymi świadkami wszystkiego, co Pan Jezus uczył i czynił od chrztu swego w rzece Jordanie, aż do Wniebowstąpienia. Takich było tylko dwóch i z nich wybrali Apostołowie Macieja w miejsce Judasza.

W dziesięć dni po Wniebowstąpieniu Pana Jezusa, gdy Apostołowie w wieczerniku byli zgromadzeni, nad domem dał się słyszeć silny szum, jakby gwałtownego wichru. Równocześnie nad każdym z Apostołów ukazały się ogniste języki i przybył przyobiecany Pocieszyciel, Duch św., który zstąpił na Apostołów, uczynił ich mądrymi, odważnymi, dał im dar mówienia różnymi językami i moc czynienia cudów. Szum ów słyszeli też zgromadzeni tłumnie dokoła wieczernika żydzi a św. Piotr, wyszedłszy do nich ogłosił im uroczyście, że Nazarejczyk, którego oni ukrzyżowali, który potem zmartwychwstał i do nieba wstąpił, jest ich Panem i Zbawcą i wezwał ich, aby uwierzyli w Niego. Mowa jego była tak skuteczną i porywającą, że około trzech tysięcy ludzi dało się ochrzcić, a gdy wnet potem Piotr i Jan, idąc do świątyni, spotkali u wejścia chromego, rzekł mu Piotr:

— W imię Jezusa Nazareńskiego bądź uzdrowion, wstań i chodź!

Natychmiast wstał chromy, wszedł do kościoła i wielbił Pana, a na widok cudu tego pięć tysięcy żydów zażądało chrztu.

Wierni rozkazom swego Boskiego Mistrza Apostołowie i Uczniowie rozeszli się po całej ziemi i głosili wszelkim narodom Ewangelię św., a głosili z takim zapałem i z taką mocą, iż w imię tej nauki pono-

sili śmierć męczeńską i przypieczętowywali krwią świętość głoszonych prawd.

Od owych świętych zdarzeń minęło już dziewiętnaście wieków a i dzisiaj biskupi, jako następcy Apostołów i kapłani, jako następcy uczniów, głoszą niezmienione słowa nauki Zbawiciela, a czynią to przy pomocy Ducha św. I teraz kapłani-misjonarze spieszą do pogańskich ludów a wszędzie stale i niezłomnie, wśród trudów i niebezpieczeństw, głoszą zasady nauki Zbawiciela a wsparci w stałości przez Ducha św., męczeństwem swoim stwierdzają Boskość głoszonych prawd. I tak Apostołów i Uczniów w krzewieniu Boskiej nauki Zbawiciela wspierał zawsze ów zesłany Pocieszyciel, Duch Święty, tak też i my, zabierając się do jakiej ważnej sprawy i gdy chcemy z powodzeniem rozwiązać jakieś zawiłe zagadnienie naszego żywota, wołajmy zawsze z głęboką ufnością:

— Przyjdź Duchu Święty!

*Teofil Tryczyński.*

---

HENRYK RÓŻYCKI.

# Umarła babka w Skawinie

Powieść na tle historycznym z czasów Kazimierza Wielkiego.
(Ciąg dalszy) (Przedruk wzbroniony).

Przemko domyślał się przyczyny tęsknoty swojej pieszczotki chociaż ona ani słowem nie dała tego poznać. Chociaż młodzieńcowi dużo był winien, nie mógł jednak pogodzić się z myślą, by kiedyś syn mordercy jej ojca miał ją posiadać.

Dobos chyba obraziłby się w grobie? — myślał — gdybym jego krew oddał w zbójeckie ręce.

Aż jednego dnia gruchła wieść, że Babetta, której Kazimierz Wielki po zdobyciu Barwałdu, mimo jej dowiedzionej winy nie ukarał, tylko z powrotem odesłał ją na zamek w Skawinie, umarła.

Zapomniana przez dwór, opuszczona przez przyjaciół, pędziła samotna żywot w obszernych komnatach zamkowych, mając tylko jednego sługę do pomocy, który mimo coraz większej nędzy, nie opuszczał swej pani i do końca życia pozostał jej wiernym.

Trawiona wyrzutami sumienia, omijana, będąca w zgardzie ogólnej przez rycerstwo i mieszczan, w nędzy zakończyła swój nędzny żywot.

Krótko przed zgonem wspomniała sobie Dobosa i bezdomnego jego syna Zawoja i by choć w części załagodzić wobec niego swą winę, przekazała mu swój zamek ze wszystkim, co jeszcze posiadała.

Głośne jej imię za bytności na Wawelu, rozniesione ponownie przez rycerstwo z pod Barwałdu na wszystkie ziemie Polski, zrobiło ją sławną. Za pobytu w swym zamku na chwilę o niej przestano mówić i dopiero śmierć znowu przypomniała ją światu.

Umarła babka w Skawinie! — głoszono z ust do ust.

Jej włoskie imię Babetta zamieniono powszechnie na krótsze „Babka" leciało podawane skwapliwie po całej krainie Kazimierza Wielkiego.

„Umarła babka w Skawinie" — powtarzał dygnitarz, powtarzał rycerz i szlachcic na zagonie, ksiądz, mieszczanin i chłop.

Jeden drugiemu udzielał wiadomości, a ona leciała jak echo, obejmując wszystkie stany i nim tydzień minął powtarzała ją cała kraina „Umarła babka w Skawinie".

Wieść szła coraz dalej i dalej przez jednych ciekawie, przez drugich obojętnie przyjmowana. Czasem jakiś dowcipniś, chcąc nowinę śmieszniejszą uczynić, coś dodawał od siebie, inny ją jeszcze lepiej ubrał i tak wieść ta olbrzymiała w jeden ogólny dowcip. Kraj się śmiał, a zamiast żałoby za zmarłą mówiono sobie żarty, a Babetta leżała tymczasem martwa na swoim zamku.

Dnie ubiegały jedne za drugimi, a pogrzebem jej ciała nikt się nie zajmował.

Wiadomość o jej śmierci mieszczanie przyjęli obojętnie, jakby na zamku nie było nikogo, lub nic się tam ciekawego nie stało. Czasem tylko ciekawszy zapytał jakby od niechcenia, kto ją pochowa, kto jej sprawi pogrzeb. Do zamku jednak nie spieszono, by choć z ciekawości przekonać się o prawdziwości pogłoski.

Tydzień już dobiegał końca, jak Babka leżała w swojej komnacie, tak jak ją śmierć zaskoczyła, a nikt nie myślał nawet o jej pogrzebie.

Sługa jedyny, którego posiadała, jęczał w sąsiedniej alkowie złożony ciężką niemocą, nie mogąc nawet głowy podnieść z posłania, na które powaliła go nędza. Czasem tylko pod osłoną nocy, ukradkiem by jej kto nie zobaczył biegła z dwojaczkami żona Gładysza, niosąc mu z litości trochę pożywienia. O tym jednak, co się tam działo, nie śmiała nawet rzec słowem z obawy, aby jej tego nie wzięli współobywatele za złe.

— — — — — — — — — — — —

Z Krakowa od przewozu na Wiśle jechało trzech zbrojnych ludzi, kierując się drogą na Tyniec.

Na przedzie w pięknie cyzelowanej zbroi opasany złotym pasem rycerskim siedział na pięknym bułaku Zawoj i wodził smutnymi oczyma po okolicy. Obok niego paradował na czarnym ogierze odziany w obcisłe, pstre w pasy zielone i żółte ubranie, we wysokiej spiczastej czapce na głowie i w długich z zakrzywionymi do góry nosami czerwonych trzewikach, z przewieszoną przez plecy zamiast kuszy gitarą, Wilhelm Till, na poły rycerz i kuglarz, na poły poeta i śpiewak, znany w Polsce pod mianem „sowizdrzała". Za nimi giermek Zawoja, Kęsek.

Till włóczył się od zamku do zamku, nigdzie długo nie mogąc usiedzieć. Wszyscy go znali i lubili, bo krotochwilny był bardzo, przytem w mig i rym złożyć składnie umiał i śpiewał niczym słowik, a białogłowom zwyczajem zachodnim serenady pod oknami piękne urządzał, wygrywając na gitarze smętne piosenki. Dowcip na ułomności ludzkie miał ostry i nie jednemu do żywego dokuczył, narażając jego dumę na pośmiewisko społeczne. Że jednak mało było takich, którymby jego język nie dał się we znaki, pogodzili się w końcu z jego żartami i razem z nim śmiali się, urządzając mu nieraz ucieszne psoty, jako, że na płeć piękną był bardzo łasy. Był to chłopak jeszcze młody o skośnych, burych oczach i garbatym, podobnym do sowiego dzióba nosie. Przywędrował do Polski z nad Renu, goniąc śladami ówczesnej młodzieży za przygodami i zżył się tak z tubylczą ludnością, że go za swego miano.

Zawoj spotkał go na promie, przewożąc się przez Wisłę pod Krakowem, a że mu już znany był z Litwy, gdzie widywał go w towarzystwie kilku znakomitych rycerzy i nawet polubił go bardzo, więc kontent był z towarzystwa jak i on bezdomnego, który zato posiadał tajemnicę śmieszenia drugich.

Trawiony gorączką tęsknoty za stronami, gdzie spędził młodociane lata, nie mogąc nigdzie zapomnieć

przeżytych ostatnich chwil na Barwałdzie ani pięknych ócz córki Przemka, wracał Zawoj złamany z Mazowsza, gdzie na pograniczu toczył wspólnie z innymi zapasy z drapieżnymi Krzyżakami. Rozgoryczony na los, jakim go obdarzyła Opatrzność, pojechał tam szukać chwalebnej śmierci, lecz zamiast jej znalazł sławę i... grubą kieskę czerwieńców zdobywczych.

Lecz ani pasowanie go na rycerza przez księcia mazowieckiego ani sława ani czerwieńce nie cieszyły go wcale. Owszem, zły był na siebie, że działał tak, iż imię jego stało się głośnym.

Wszak znajdą jest — myślał. Nie wie nawet, czy miał ojca i kto była jego matka.

Kęsek tylko dumny był ze swego pana i każda oznaka czci okazana Zawojowi wprawiała go w szaloną uciechę. Gdzie się tylko dało i byli słuchacze, głosił waleczność swego pana, dodając czasem także i coś od siebie.

Zawoj jechał smutny, puszczając konia wolno i dumał. — Przebiegł myślą pobyt swój na Barwałdzie, wspomniał starego Wajdę, Wrzostka i Babettę, wreszcie utknął na Polusi...

Till poglądał na niego bokiem i niecierpliwił się, bo twarzy zasępionych nie znosił przy sobie.

— Jakie ma oczy ? — zapytał nagle Zawoja.

Ten podniósł głowę, popatrzał bezmyślnie na sowizdrzała i nie zdając sobie sprawy z zapytania odpowiedział:

— Niebieskie.

— Przyznałeś się przecie! śmiał się Till. — Powiesz mi jeszcze bratku gdzie mieszka, jak będę chciał.

Nie powiem! — odrzekł ze złością Zawój zażenowany, że się dał podejść i zdradzić ze swymi myślami.

— Powiesz, powiesz! — śmiał się Till, ściągając z pleców gitarę. A teraz nie rozpaczaj, kiedy jesteś w towarzystwie sowizdrzała, bo chłopak z ciebie na schwat i oczka niebieskie, jeżeli przede mną będziesz ich dobrze chronił dostaną ci się pewnie.

— Zaczął brząkać na strunach, Zawoj zaś milczał, a po chwili odezwał się, wzdychając:

Zamiast głupich twych żartów zaśpiewaj coś, aby weselej czas spędzić.

Till uderzył silniej w struny gitary, poszukał akordu i zaczął:

Umarła Babka w Skawinie?
A któż jej główkę zawinie?
Szkodaby było niebogi,
Żeby nie ludzki gniew srogi
Szkodaby było niebogi
Żeby nie ludzki gniew srogi.
Umarła Babka w Skawinie!
A któż jej główkę zawinie?
Oj szkoda było tej Babki
Dawała . . . . . . .

O jakiej Babce śpiewasz? — przerwał mu naraz Zawoj, który chciwie łowił tekst śpiewki.

— Ano nie o swojej tylko o tej byłej kochance Kazimierza.

— Umarła?

— Jak słyszysz! — Przecież od tygodnia wszyscy w Polsce tylko o tym mówią. – I jakby od niechcenia dodał: Podobno leży niepogrzebiona.

— Ja nic o tym nie wiedziałem! — odrzekł zdumiony Zawoj bo więcej bezludnymi jechałem okolicami, a do gospód mało wstępowałem. Przychodząc zaś prędko do siebie dodał:

— Trza mi tam być prędzej! — i ruszył co koń wyskoczy, a za nim Till i Kęsek.

Wkrótce wjechał w dziedziniec zamkowy, ścigany oczyma zdziwionych przechodni. Nie zastawszy nikogo, puścił konia wolno, a sam ścieżką zarosłą trawą wszedł do przedsionka.

Z bijącym sercem przebiegał jednę komnatę za drugą, ale nie zastał nigdzie żywej duszy oprócz śladów nędzy, która świadczyła o ostatnich chwilach życia Babetty. W ostatniej dopiero świetlicy spostrzegł jej zwłoki.

Niemiły zaduch rozkładającego się ciała uderzył go w nozdża tak, że musiał się cofnąć i zaczekać, aby przez otwarte drzwi naszło trochę świeżego powietrza.

— Musieli chyba bardzo zgrzeszyć, Boże! kiedy ich tak bardzo karzesz — szepnął, patrząc na rozkładającego się już trupa Babetty.

— Usiadł na ławie pod oknem, ukrył twarz w dłonie i dumał.

— Trzeba ją przecież pogrzebać — rzekł w końcu, — i wyszedł na dziedziniec by wydać stosowne rozkazy Kęskowi.

Na drugi dzień legła w podziemiu klasztoru tynieckiego i tylko kiszka z czerwieńcami schudła Zawojowi porządnie.

## XIII.

### Udaremnione wesele.

Zawoj, odziedziczywszy spuściznę po „Babce", osiadł w Skawinie i krzątał się około nowego gospodarstwa, posługując się skutecznie swoją kiszką napchaną czerwieńcami.

Wykupił od Benedyktynów zastawione przez Babettę wioski, odrestaurował młyny — które dłuższy czas stały bezczynnie, przyjął liczną służbę i urządził się w nowej siedzibie jak na pasowanego rycerza przystało.

Czasami wpadał do niego na chwilę Till, przynosząc za każdym razem spory zapas wiadomości z kraju i pełno ucieszných anegdot. Po paru dniach jednak uciekał znowu, bo jego cygańska natura nie pozwalała mu dlugo usiedzieć na miejscu.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## *Miłość wiosenna.*

*Kochałem ją ogromnie*
*jak ludzkie życie,*
*i ona mnie kochała*
*mocno i skrycie.*
*Mówiłem jej w zachwycie:*
*mój ty aniele,*
*lecz z innym poszła do ślubu*
*w tamtą niedziele...*

*Wincenty Kuglin.*

## Międzynarodowe Targi w Poznaniu.

W związku z otwarciem w dniu 2 maja br. Międzynarodowych Targów Poznańskich, zamieszczamy zdjęcie, przedstawiające widok Poznania z terenu Międzynarodowych Targów Poznańskich.

Po lewej stronie na pierwszym planie widoczny jest gmach dyrekcji Międzynarodowych Targów wraz z restauracją targową, po prawej zaś stronie widzimy pawilon ciężkiego przemysłu.

Targi Poznańskie cieszą się zawsze tak wielką ilością zwiedzających jakoteż i kupujących.



# Patent pana Stupajły.

(Humoreska). (Konkurs).

Kto by znał panią Stupajłową z domu Wasałęgów, nie dziwił by się przedwczesnemu wypadaniu włosów pana Stupajły, jak również nikt by mu się nie dziwił, że już dwukrotnie chciał sobie odebrać życie. Miała ona jednak dwie zalety, korzystne dla pana Stupajły. Po pierwsze była głuchą, jak pień, po drugie miała ona zawsze nadzwyczaj twarde spanie.

Staremu Stupajle dały się już nie raz, nie dwa we znaki te jej zalety. Żona w każdy wieczór zamykała się z nim w izbie na klucz, który uwiązywała sobie u ręki, idąc spać, nie puszczając go ani na krok z domu, aby jej nie zdezerterował do karczmy. Toteż nieborak nie mógł wywiać oknem, tą jedyną furtką do ucieczki jaka mu pozostawała, gdyż izba, w której mieszkali znajdowała się na pierwszym piętrze.

Trapiła go bardzo ta niewola, aż wkońcu postanowił za wszelką cenę uzyskać wieczorami swobodę dysponowania swoją osobą i uwolnić się z tego domowego aresztu, do czego posłużyło mu w sam raz jedno-godzinne czytanie z rozkazu żony „Robinsona Kruzoe“, gdzie właśnie znalazł opisany sposób posłużenia się drabinką ukręconą ze sznurków.

Zaraz następnego dnia dał sobie zrobić u powroźnika siedmiometrową sznurową drabinkę i gdy mu ją cichaczem dostarczył, nastały wreszcie dla Stupajły złote czasy.

Każdego dnia wieczór, gdy stwierdził, że żonka jak zwykle twardo śpi, spuszczał się po sznurowej drabince, umocowanej u okna, na pole, a potem człapał do gospody „Pod jaszczurką“. Po północy wracał z powrotem wesoły do mieszkania, a żonka dalej spała jak zabita.

Jednego wieczora wracał nadmiernie wesoły, bowiem z całego litra „trzęsionki“ nie wiele na następny wieczór zostawił, to też wdrapywanie się po chwiejnej drabinie szło mu bardzo kiepsko. Kilka razy dostawał zawrotów i upadał ze szczebli drabinki. Kiedy wreszcie wylazł i zdjął ze siebie ubranie, zauważył, że mu brakuje zegarka. Ogarnęła go gorączka strachu, bo cóż położy na stole, żeby żonka dowiedziała się, która godzina?

— Pewnie musiała mi wypaść ta „cebula“ z kamizelki, kiedym sie spinał po drabince, jak ślimak. Marna sprawa, nic mi nie wypada, jak złazić i szukać zegarka. Bodajby go wciurności! — mruczał Stupajło sam do siebie.

A że to była ciepła noc majowa, nie ubierał się już tylko w bieliźnie, gibocząc się zlazł z powrotem na podwórze i na czworakach szukał zguby, którą wkońcu znalazł na szczęście.

Kiedy jednak wrócił pod okno, ku wielkiemu strapieniu zauważył, że zawieszona u okna drabinka zniknęła. Z otworzonymi ustami patrzał na ten cud, a dreszcz przeszedł mu po kościach, kiedy wreszcie domyślił się, że to żona zniweczyła mu różowe nadzieje, pokładane w cudownym wynalazku.

W pewnym momencie nawet zauważył w oknie jakby we mgle sylwetkę swojej żony.

— Wszyscy święci, to będzie cyrkus! — mruknął — a ta hańba, jak rano z całego domu patrzeć będą na mnie, jak na żaka, przyodzianego tylko w koszulę i kalesony...

Znów migło coś białego w oknie...

— Acha, szpieguje mnie!... psiamać!... Muszę ją wykiwać, ale jak!

Chwilkę tylko myślał, a już wesoło uderzył się w czoło potem śmiertelnym oblane. Nawet wytrzeźwiał, jakby od roku alkoholu nie widział.

Odwiązał na podwórzu sznur od żerdzi, na którym wiesza się bieliznę i podszedł ku jabłoni w rogu podwórza rosnącej. Uwiązał jeden koniec u gałęzi, a drugi przetoczył pod pachy, nogi skurczył i począł sobą dyndać, jak obwieś.

Znów w oknie mignęła głowa żony, poczem przeraźliwy krzyk ozwał się w izbie a zaraz poczęły trzaskać drzwi jedne po drugich z góry aż na dół.

— Acha, żonka biegnie mnie ratować od śmierci — mruknął z cicha.

W tej chwili pan Stupajło pomknął tuż koło muru, zaczaił się, a skoro brama się otwarła buchnął do drzwi. Kocim cwałem mignął po schodach wprost

do izby, kołdrę nasadził na siebie w łóżku, aż po same uszy.

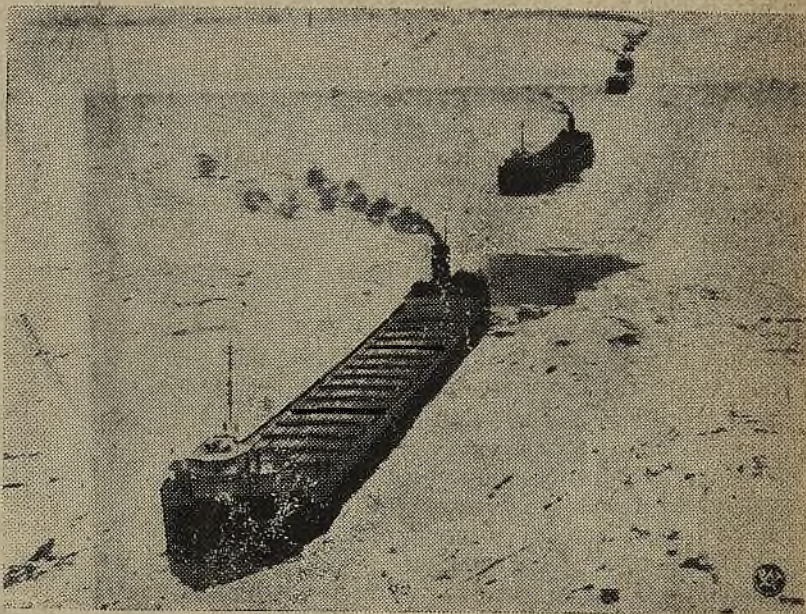
Od pośmiewiska ze strony współlokatorów był wprawdzie uchroniony, jednakże od awantury i od przymusowego aresztu domowego nie mogło go już nic wybawić.

Na skonfiskowanym cudownym patencie żona Stupajły pomściła się okrutnie porąbawszy go na drobne kawałeczki. Oprócz klucza od drzwi, wiązała sobie jeszcze u swej ręki drugi klucz od skrzyni z ubraniem męża.

Chwała Bogu, że chociaż na tem się skończyło, bo miała podobno zamiar na noc wiązać sobie swego męża u swej „rodzonej" nogi.

*Teofil Stolarz.*

# W okowach lodu.



Dziesięć wielkich parowców towarowych, przepływających przez olbrzymie jezioro Michigan w Północnej Ameryce, natrafiło na duże powierzchnie lodowe, z których nie mogły się wydostać. Dopiero po użyciu łamaczy lodów usunięto okowy zlodowaciełej tafli i uwięzione statki mogły już bez przeszkód popłynąć w dalszą drogę.

Fakt ten jest tym wymowniejszy, że miał miejsce przed tygodniem, a więc w czasie pełnego wiosennego ciepła, bowiem nigdy nie zdarzyło się, aby nie bardzo do tego spokojna powierzchnia jeziora pokryła się w tym czasie tak grubym lodem.

Obok zamieszczone zdjęcie fotograficzne przedstawia parowce na tym olbrzymim 540 klm. długim jeziorze, walczące z lodem.

# Koronacja króla angielskiego.

Podług oznaczonego od roku terminu w dniu 12 bm. odbyła się koronacja króla angielskiego Jerzego VI, do której też od roku czyniono przygotowania. Na koronację tę zjechali do Londynu delegaci najrozmaitszych narodów, które zaborcza ręka chciwych Anglików pod swą „opiekę" wciągnąć zdołała. Z tych narodów największym to naród zamieszkujący Indje, dalej Kanadę, Australię, Południową Afrykę i t. d. Z samych Indyj przywiozły do Londynu trzy specjalne pociągi maharadżów i książąt.

Dnia 12 maja br. o godz. 10.30 karoca królewska, wiozące króla Jerzego VI i królowę Elżbietę zatrzymała się u wrót opactwa westminsterskiego. Cała droga, którą podążał orszak królewski do katedry i z powrotem do pałacu buckinghamskiego, 6 i pół klm. długości była obstawiona podwójnym kordonem żołnierzy, którzy na uroczystości te wystąpili w nowych niebieskich uniformach. Spodnie zdobiły czerwone lampasy.

Chwilę koronacji obwieściły salwy armat, ustawionych w parku św. Jakuba i w Tower. W pierwszym 21, w drugim 61 armat, które dały strzały w chwili, gdy arcybiskup Canterbury włożył na głowę królewską koronę św. Edwarda.

Orszak koronacyjny wyruszył z Buckingham Palace o g. 8.40. Oddziały wojska, biorące udział w pochodzie wystąpiły konno. Halabardnicy w historycznych kostiumach oraz służba królewska szli pieszo.

Orszak otwierały karety lorda majora Londynu i speakera Izby Gmin. Następnie jechały samochody kilku członków rodziny królewskiej i przedstawicieli państw obcych. O godz. 9.15 ukazał się samochód premiera, przedstawicieli Indii i władz kolonialnych. Jechali oni w następującym porządku: w pierwszej karecie premier Baldwin, drugą karetę zajął Mackenzie King, premier kanadyjski. W trzeciej jechał premier Australii Lyons. Następnie ukazała się kareta premiera Nowej Zelandii i premiera Unii Południowo-Afrykańskiej Hertzoga. Bardzo malowniczo przedstawiał się szósty powóz z indyjskim władcą sir Mahamadem Zafrullahem Khanem oraz przedstawicielem Burmy Dr Bamawem. W następnych powozach jechali premier południowej Rodezii, premier Północnej Irlandii, dalej emir Transjordanii i sułtan Zanzibaru. W ostatnich karocach jechali sułtan Johore i sułtan Trengganu, po których ukazał się sułtan Pahangu o bardzo długim nazwisku „Yand di Pertuan Besar of Negri Sambilan".

Rodzina królewska opuściła pałac Buckingham dopiero o 9.49. W pierwszym powozie jechały obie księżniczki ks. Elżbieta, przypuszczalna następczyni tronu i ks. Margaret Rose. W drugim powozie jechały księżna Gloucester i księżna Kentu, w trzecim ks. Artur of Cannaugh oraz ks. Alicja. O 10.13 ze swej rezydencji w Malborough House wyjechała swym powozem królowa matka Maria wraz z królową norweską. Wszystkie powozy rodziny królewskiej otoczone były eskortą wojskową. — Wkońcu wyruszył z pałacu orszak towarzyszący królowi i królowej. W orszaku tym kroczyły różne oddziały wojska. Król i królowa ukazali się w swej karocy już w koronach na głowie z berłem i jabłkiem królewskim w ręku.

Sama ceremonia ukoronowania króla odbyła się w następujący sposób:

Kulminacyjnym punktem uroczystości było pomazanie króla świętymi olejami. Akt ten następuje po złożeniu przysięgi przez króla.

Ukoronowanie króla nastąpiło po pomazaniu go

chryzmem i odbyło się z całą pompą i przepychem odwiecznego ceremoniału. Król powstał z tronu św. Edwarda. Nóg jego dotykały złote ostrogi — symbol rycerstwa. Miecz państwowy na kilka minut był zaczepiony o złocisty pas. Symbolizuje to fakt, iż król jest wodzem wszystkich sił zbrojnych. Arcybiskup przypomina królowi, iż powinien przestrzegać sprawiedliwości. Wielki szambelan odpasuje następnie miecz króla i kładzie na ołtarzu. Miecz ten wedle tradycji jest „wykupiony“ za 100 szylingów i jest do końca ceremonii niesiony przez szambelana przed królem.

Arcybiskup Canterbury wśród zupełnej ciszy umieszcza koronę na głowie króla, wypowiadając następujące słowa: „Bóg koronuje cię koroną sławy i prawości“, byś dzięki łasce Jego posiadał prawdziwą wiarę, oraz zbierał liczne owoce dobrych uczynków i byś mógł otrzymać wieczne królestwo z łaski i daru Tego, którego panowanie trwa wiecznie“.

Rozlegają się następnie dźwięki trąb, parowie i książęta wkładają na głowy swe korony. Wszyscy zebrani wznoszą okrzyk „Boże strzeż króla“. Armaty ustawione w parku św. Jakuba i w Tower, dają salwy. Na chórze rozlegają się dźwięki organów i śpiew.

Król opuszcza krzesło św. Edwarda i zasiada na tronie obok królowej, by przyjąć składane mu hołdy. Obok króla stoją arcybiskup, biskupi i parowie Anglii. Kiedy król jest otoczony dygnitarzami, trzymającymi w swych rękach różne regalia, stojącymi na stopniach tronu, arcybiskup klęka i pierwszy składa hołd królowi. Klękają również wszyscy biskupi. Arcybiskup po chwili powstaje i całuje króla w policzek. Książęta krwi królewskiej klękają na swych miejscach, zdejmują ze swych głów korony i wypowiadają słowa hołdu. Każdy z nich następnie powstaje i dotyka korony na głowie królewskiej, całując króla w lewy policzek.

---



MACIEK BZDURA GADA:

Juz temu bedzie ze trzydzieści roków, bo to było jesce przed tą wielgaśną wojną, co to i mnie kazali na te wojne chybać i szczylać Moskali, zył se w nasy Psi Wólce jeden statecny gospodarz, co sie zwał Mateus Grzęda, co miał strasecnie nie dobrą i brzyćką babę sekotnicę, co mu jeno ciągiem dokucała, ze jaz go zycie przy niej obmierzło, i dziecka od boćka ciągiem mu znosiła.

A ze to chłopu zeby nie wiedzieć jakiemu miarecka nareście sie przebierze, tak tez i Mateusowi to babskie dozeranie juz i bokiem zaceno wyłazić, tak se tez rzekł, co raz kozie śmierć i chłopina pochybał od baby het daleko za morze, jaze do Hameryki.

Grosów trochę, co se zaśperował, wzion se ze sobą i tam w Hameryce u murzynów jakisik, co sie zwą Indiany, kupił se gront, postawił se chałpę i siedział se spokojniuśko zdaleka od swoi baby. — A jakby tak kiedy co do cego przysło — myśli se Mateus — to zapusce se brode, tak co mnie rodzono baba nie pozna i basta.

Ale ze to baba łapcywa jest na chłopa, tak i Mateusowa o swoim rodzonym chłopie nie zapomniała, i ciągiem myślała coby za nim do Hameryki pochybać i tam mu dalej dozerać. Oglosiła wszyćkim psiwólcańskim ludziskom coby se od niej chałpe kupili i pole i całuśkie gospodarztwo, i kiejsik je sprzedała i cemduchu pochybała za swoim chłopem do Hameryki.

Mateusowa w Hameryce nie wiedziała gdzie sie obrócić, bo jej chłop nic nie pisał, ale ze była zawzięta i uparta, dowiedziała się wkońcu wszyćkiego i bez lasy i bory przyswędała sie do tej wsi, co w niej rodzony chłop jej był.

Ale w tej wsi, gdzie był Mateus, jakimś trafunkiem zył tez inksy chłop z Polski, co sie tez Mateus Grzęda zwał.

Mateusowa ujźrała obuch Mateusów, ale nijak nie mogła rozpoznać który jej chłop a zaden sie tez do niej nie przyznawał.

— Co tu robić? — sklamrzyła Mateusowa.

Gdy oba Mateuse Grzędy nie chcieli sie przyznać do baby, chociaz prosiła i groziła, posła ze skargą do indyjańskiego wójta tej wsi.

Wójt zarasicko posłał swojego siandara, coby obuch przywiódł do niego, a jak jeno przyśli tak sie ich pyta:

— No cóz, chłopy, który z was jest rodzonym chłopem tej baby?

W te razy oba zaprzecyli.

Wójt podrapał sie po głowie i pada:

— Wiecie co, ze ja tez mam babę, co mi zatruwa zycie. Codziennie goni mnie z warzechą po wsi i wszyscy sie ze mnie śmieją, chociaz to dla wójta nie przystoi i jakbym gdzie od niej ucik, a ona by do mnie sie przyswędała, to bym ją przyjął rozradowany nawet.

— Baj baju, jak bedzies w raju! — i łoześmiali sie oba Mateuse.

— No i co bedzie? Baba kręci sie po wsi, wyprawia awantory i bez was cała wieś cierpieć nie moze. Niech sie jeden z was poświęci.

Ale oba Mateuse ani rus!

Wtedy rzekł im wójt co bedą ciągli kartecki. Kto wyciągnie kartecke z babą, przy tym baba ostanie.

Ale Mateuse podnieśli w garści sękate kije i niewiadomo coby było, zeby wójt cemduchu nie ucik. Moze by mu sie i co oberwało.

W nocy, jak se wójt legnął, zacon rozwazować co z babą jednego Mateusa robić i wreście wymyślił na nich galantny sposób. I raniuśko zaraz i wszyćkich znowu zwołał do siebie.

— Skróć tego, ze zaden z was nie kce sie przyznać — pada indyjański wójt — rozetniemy babę na dwie części. Ty bedzies miał połowę i ty też połowę baby.

— Ale to zbrodnia — krzycy jeden Mateus.

— Sprawiedliwy wyrok! — rzece rozradowany drugi Mateus.

W te razy wójt wskazał palicem na tego drugiego Mateusa i pada:

— To twoja baba, bratku! — zawołał uradowany wójt.

Okrutecnie tez wszyscy we wsi zaceni kwalić tego swojego indyjańskiego wójta, skróć tego, ze tak mądrze sie do sprawy wzion, bo sie tez ten drugi Mateus późni przyznał do swoi baby, a brode se tez obciął, a baba tez dla niego insą była.

# PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

**Mezopotamia. II.**

Jak już pisaliśmy Mezopotamię zamieszkują między innymi Arabowie i Turcy Kraj ten jest częścią składową państwa Iraku, a będącego pod wpływami Wielkiej Brytanii (sprostowanie w związku z omyłką w poprzednim numerze).

Poniżej podajemy opis jednego z bardzo ciekawych obrzędów religijnych sekty szyitów, o której to mahometańskiej sekcie wspomnieliśmy już w poprzednim numerze „Roli“.

Otóż na pamiątkę podwójnej śmierci, Hassana i Hosseina, ostatnich potomków Proroka, których Jezyd, król perski, ongiś kazał z tego świata usunąć, muzułmanie szyici święcą obrzęd żałobny, trwający całych dziesięć dni.

Przez dziesięć pierwszych dni, stanowiących jakoby wigilię lub przygotowanie do właściwej uroczystości, zgromadzają się szyici co wieczór w budynku przyozdobionym pięknie obrazami i kosztownymi kobiercami, których każdy wierny szyita chętnie w tym celu dostarcza. W głębi sali wznosi się ołtarz, przystrojony mnóstwem wazonów z kwiatami, kandelabrami i różnymi przedmiotami zbytkownymi. Podczas godzin, w których nie odprawia się nabożeństwo czyli składanie ofiar i modlitwy, wolno jest innowiercom i cudzoziemcom zwiedzać ten budynek, a nawet częstują ich herbatką i konfiturami. Gdy jednak nadejdzie chwila rozpoczęcia nabożeństwa, muszą wszyscy obcy wyjść, a nawet muzułmanie, należący do innych sekt; a teraz dopiero przystępują szyici do swoich obrzędów.

Oto czterdziestu, pięćdziesięciu, a nawet i stu szyitów rzuca się na siebie na jedno słowo wypowiedziane przez osobnika, spełniającego urząd ich „wielkiego kapłana“ i biją się zapamiętale w celu pomszczenia śmierci Hassana i Hosseina. Niezawodnie zdziwiony Czytelnik radby się zapytać, do czego ma służyć owo wzajemne bicie i to wcale nie na żarty, skoro Hassan i Hossein dawno już w grobie z swymi rodzinami. Otóż chcą oni przez to dowieść, że gdyby Hassan i Hossein byli jeszcze na świecie, to w taki sposób broniliby ich przed ich wrogami. — Przez zamknięte drzwi dochodzi cię odgłos uderzenia pięścią, przy wtórowaniu płaczu i jęków, narzekań, bicia głową o mur i lamentacji, przekleństw i złorzeczeń przeciwko sprawcy tragicznej śmierci Hassana i Hosseina.

Po skończonej ceremonii odchodzi każdy prawowierny szyita z oczami spuszczonymi w ziemi. Trzeba wiedzieć, że od pierwszego dnia aż do końca tej ceremonii, wszyscy chodzą w szatach żałobnych, co im zupełnie nie przeszkadza załatwiać wszelkie sprawy a nawet i oszukiwać porządnie swych klientów, jeżeli im się tylko uda.

Dziewiątego dnia wieczorem, to jest w rocznicę zamordowania proroka Hassana, zmienia się nagle spokojny stosunkowo tryb ceremonii i poczyna się istna rzeź.

Przy schyłku dnia zgromadza się tłum szyitów na jednym z placów; tam ubierają się w białe długie koszule i uzbrajają się w pałasze lub jatagany; nawet dzieci w wieku od 15 do 17 lat mają już noże. Następnie ustawia się pochód w następującym porządku: na czele postępuje oddział żandarmerii, po za tym w pewnej odległości kroczą poważnie różne znakomitości sekty, dalej dwoma szeregami ofiarnicy, ubrani w białe szaty i uzbrojeni także w przeróżną broń sieczną, idą też zwolna trzy konie, ustrojone w co tylko może być najwspanialszego i najkosztowniejszego pod względem makat, brokatów i szalów, jedwabnych materyj oraz innych zbytkowych rzeczy.



Krwawa procesja szyitów.

Na dwóch pierwszych koniach widzi się po dwie szable, ułożone na krzyż, a na ostrzu każdej z nich nabite jabłko, jako obraz zranionego Hosseina. Nadto między szablami, umieszczonymi na pierwszym koniu, znajdują się dwa gołębie przywiązane za nóżki, aby przypominały jak Hossein był niewinny. Na drugim koniu jest jeden tylko gołąb, na trzecim zaś dziecko sześcio lub siedmioletnie, bogato ubrane; otacza je kilku szyitów uzbrojonych w tradycyjne szable albo jatagany.

Pochód ten odbywa się przy blasku pochodni lub świec, a postępuje zwolna i majestatycznie dopuki nie stanie przed mieszkaniem jakiegoś dygnitarza. Teraz rozpoczyna się prawdziwa bitwa między ubrojonymi ofiarnikami; krew płynie strumieniem, niektórzy odnoszą śmiertelne rany i umierają, jeżeli nie zaraz, to w kilka dni po tym, już to wskutek nadweżężenia mózgu, już to wskutek głębokich ran odniesionych w tej fanatycznej rzezi. I jej cel jest ten sam, jak owego wzajemnego bicia, o którym mówiliśmy wyżej.

Po takiej osobliwszej ceremonii odbywą się częstowanie różnymi chłodnikami; każdemu wolno jeść i pić do woli, poczem powoli plac się opróżnia, każdy bowiem z uczestników tej walki odchodzi lub też odjeżdża do swego domu, by corychlej opatrzyć swe rany, i jest w tym niezłomnym przekonaniu, że krwawe te orgie są bardzo przyjemne Prorokowi

i obu zamordowanym jego następcom. Ci zaś, którzy padną ofiarą tej fanatycznej rzezi, uważani są za męczenników; dusza ich ma iść prosto do nieba, gdzie Hassan, Hossein i inni przygotowali już dla nich osobne a najlepsze miejsce.

Niekiedy szyici kaleczenie się odbywają bez bójki zadając sobie rany w czasie procesji, jak to widzimy na naszym obrazku. Ciekąca z ran pbficie krew skrąpia drogę, po której kroczy ta procesja.

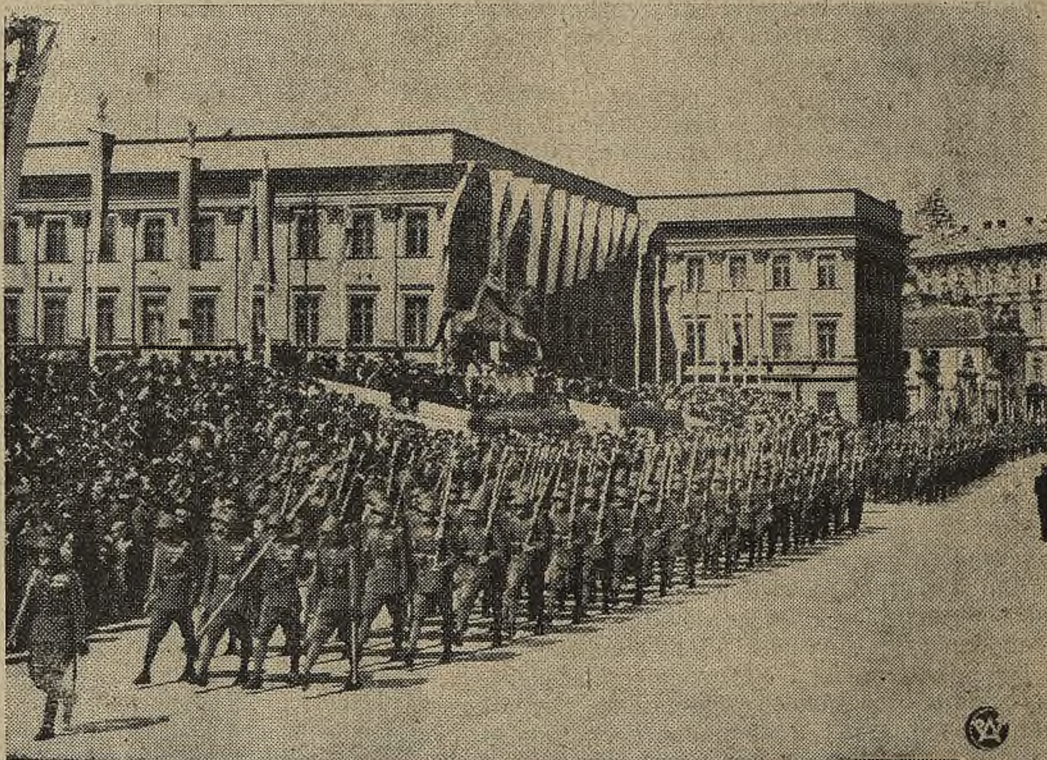
(Ciąg dalszy nastąpi).

## Wielka rewia w Warszawie.

Z okazji 146 rocznicy uchwalenia w sejmie polskim w dniu 3-go Maja, która była jedną z pierwszych w Europie ustaw konstytucyjnych, odbyła się na placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie wielka rewia wojska i organizacyj, którą przyjął Pan Prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu rządu i generalicji.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy oddziały piechoty w defiladzie przed Panem Prezydentem Rzeczypospolitej.

Również i w innych większych miastach odbyły się podobne jak w Warszawie parady wojskowe.



EDWARD CYGAN.

# IRYSY.

(Fantastyczny szkic powieściowy). (Ciąg dalszy)

— Czy panienkę co boli? — zapytał Solidarski.

— Nie. Tylko czuję się jakoś bardzo lekka, jak piórko...

Naraz spostrzegła, że jest zupełnie rozebrana i... zawstydziła się. Czym prędzej owinęła się kocem i usiadła na stole. Zaczerwieniła się przy tym, jak indyk i spuściła wzrok przed spojrzeniem Solidarskiego. Ten poprawił i otulił ją szczelniej, jak maleńkie dziecko.

— Bartek, herbatę ciepłą natychmiast przynieść!

Sługa na jednej nodze się uwinął i już przybiegł ze szklanką aromatycznej, prawdziwej chińskiej herbaty. Panna napiła się parę łyków i uśmiechnęła się przyjaźnie.

— Dziękuję...

— A może panienka głodna? Proszę mówić, nie wstydzić się, jest zupa jarzynowa, są ziemniaczki tłuczone, bigos.

— Nie, nie, dziękuję... dopiero przed chwilą jadłam, — szczebiotała wesoło i przecząco kiwała głową.

Solidarskiego uderzyło owe „przed chwilą jadłam!"

— A jak panience na imię, byśmy wiedzieli? — zapytał.

— Na imię? mnie... Nie wiem!

— Jakto, nie wiem?

— Ja nie wiem i... basta! — i z energią poruszyła się cała.

— Hm, to musimy jakoś panienkę nazwać.

— Tylko ja chcę ładnie — zaraz dodała.

— Bartek mów, jakby tu ładnie panienkę nazwać?...

Bartek drgnął, jakby się ze snu obudził. Cały czas stał za plecyma pana i, jak w tęczę patrzał urzeczony na pannę. A było na co patrzeć. Krucze włosy spadając na ramiona, okoliły piękną, o delikatnych, rysach twarzyczkę. Oczy czarne, głębokie, świeciły jak dwa granaty, a usta uśmiechnięte, jak dwie dojrzałe wisienki. Podczas mowy i uśmiechu ukazywała dwa rzędy drobnych, perłowych zębów. Cera świeża, pomalowana kolorem rannego brzasku, jaki pokrywa błękit, uśpiwszy przedtem marabuta w Himalajach i przychodzi zaglądnąć w przełęcze Karpat. Od całej jej postaci bił jakiś dziwny czar, jakiś urok pociągający, a niewinny — podobna była kwiatu majowemu, co to zasiany ręką bożą, wyrasta cudny, nieskazitelny.

— U nas na wsi, to różnie nazywają — zaczął Bartek, — Hanka, Agata, Zośka, Maryśka...

— Które sobie panienka wybierze? — pytał tkliwie Solidarski.

— Bo ja wiem...

Kaprysiła już trochę. Poczęła powtarzać za Bartkiem:

— Hanka, Agata, Zośka, Maryśka... Niech będzie Maryśka!

— Ślicznie! Maryśka... Marysia... Marylka... — zachwycał się Solidarski, a nawet Bartek, choć nieraz to imię słyszał na wsi, dziwił się, że takie ładne, że przedtem o tym nie wiedział!...

Solidarski spostrzegł się, że panna siedzi tak ciągle w mendel na stole, schowana w koc, pomyślał, że trzeba jej jakieś sukienki sprawić, by sie mogła ubrać.

— Zaraz polecę do miasta Marylce po sukienki. Ślicznie panienkę ubierzemy! — pogłaskał po głowie i wyszedł.

W mieście miał Solidarski wielki kłopot, bo przeważnie suknie szyją na zamówienie, a takie gotowe dostać w składzie jest trudno, dalej, nie wiedział jakie wybrać, bo się zupełnie na tym nie znał. Ale jakieś tam zakupił, najął taksówkę i za chwilę był już z powrotem. Wpadł do willi, jak bomba, zziajany, czerwony, z pudłami pod pachami...

— Bartek! Gdzie panienka, co porabia? — pytał zaraz w sieni.

— Jaśnie panienka (tak ją Bartek z wielkiej czci nazywał bawi się kwiatkami. Przyniosłem jej całą wiązankę bzów, konwalij, dzwonków, kaczeńców. Jest tam w pokoju pana.

Marylka skakała rozbawiona po pokoju, z kocem na ramionach, uśmiechnięta bezfrasobliwie, z kwiatami w jednej i drugiej ręce i we włosach. Gdy zobaczyła Solidarskiego, zatrzymała się na środku, i tuląc kwiaty do piersi, patrzała na niego, jak spłoszona łania w głębi cichych ostępów leśnych.

Solidarski rozkładał przyniesione pudła, wyjmował zawartość i pokazywał. Stała i patrzała ciekawie na wszystko. Gdy skończył, wyszedł, zostawiwszy ją samą, by się ubrała.

Wszedł do kuchni i tu chodził tam i z powrotem. Bartek parę razy chciał pana zatrzymać, o coś pytać, ale się wstrzymywał, miął z zakłopotania róg bluzy. Wreszcie zauważył to Solidarski i przystanął przed nim.

— Coś mi Bartku chcesz powiedzieć, nie? Mów!

Bartek chrząknął i przełknął coś, co go dławiło w gardle.

— Panie... — zaczął nieśmiało — gdzie to taką jaśnie panienkę pan wynalazł, czy to może jest... — tu Bartek załamał się i zamilkł i o resztę pytał tylko wzrokiem.

Solidarski zaśmiał się szczerze na cały głos, który przez otwarte okna poleciał gdzieś w las i powtarzał się echem w oddali.

— Ależ nie może być, tylko tak! To jest z tamtego świata panienka, z nieba, gdziebyś na ziemi taką mógł znaleźć? To jest ta, którą my nieśli. Tak Bartku!...

Sługa patrzał na pana tak dziwnie, tak podejrzliwie, a zarazem trwożnie nieco.

Nie rozumieli się obecnie obaj.

Na to otwarły się drzwi i stanęła w nich ona, świeża, jak majowy poranek. Rękę jedną oparła o framugę drzwi. Ubrana była w niebieską sukienkę jedwabną z krótkimi rękawami, wiotkie jej fałdy spadały aż na maleńkie pantofelki tegoż koloru, na ramiona miała zarzucony, przejrzysty, jak pajęczyna szal. A z twarzy biła radość nieopisana, oczy — dwie otchłanie, patrzyły miękko, z wdzięcznością, — usta rozchyliły się w niemym uśmiechu. Podobna była księżniczce z dalekiej, wschodniej krainy, co to o niej baśń niesie się między ludem...

Pan i sługa stanęli jak wryci i otworzywszy z podziwu usta, patrzyli.

Bartek pierwszy ochłonął i przyjąwszy pokorną minę, ukłonił się nisko. Solidarski mimo woli uczynił to samo.

## Sielanka.

Od tego dnia dziwne zmiany zaszły w willi. Okna nie były zamykane, w pracowni Solidarskiego nic nie stękało już, ani piszczało. Przyrządy uprzątnięto gdzieś, wszędzie nastawiano pełno kwiatów, których odurzająca woń zapełniła pokoje. Pan nie chodził już milczący, nie spaźniał się na obiad, nie pracował nocami. — Wogóle nie pracował. — Śpiewał do wtóru Marylce, której czysty głosik rozbrzmiewał od rana do nocy po całej willi, posiłki jadano wspólnie, we czworo, on, ona, Bartek i kot srokaty, jaki się jeszcze z dawnej licznej czeladzi zachował.

Szli codziennie do lasu, ale za storczykami, posłuchać treli ptasząt, nacieszyć się widokiem zieleni, uśmiechać się do słońca.

Solidarski z Bartkiem gonili nieraz i teraz za motylem, ale by go Marylce pokazać i puścić z powrotem na wolność, lub szli posłuchać, co szemrze woda w rzece, patrzeć na gonitwy rybek w przeźroczystej toni, lub sami się gonić między nadbrzeżną wikliną, jak dzieci. Słuchali, jak trawa rośnie, jak pęka pączek kwiatu, jak stroi koperczaki chrząszczyk do samiczki.

Gdy nieraz, nie wracając do willi, zatrzymali się w lesie na czas obiadu, czy podwieczorku, Bartek i pan nosili gałęzie i palili ognisko, a ona gotowała. Co nie wiedziała, pytała Bartka, ten udzielał jej skutecznych rad ze swego długoletniego doświadczenia. Jednak często się zdarzało, że zupa była za słona, kawa przypominała wywar z łubinu, ryż czuć było kapustą kiszoną, a herbata niczym nie różniła się od wody do płukania gardła Dra Brayera. Mimo to jedli obaj zawsze z szalonym apetytem, ani się nie skrzywiwszy, jakby to były dania z kuchni Ludwika XIV.

Jednego dnia, a był to ostatni dzień maja, Solidarski z Marylką zaraz po śniadaniu poszli do lasu.

Las wystrojony był jak na gody, odświętnie. Jodła rozpuściła szeroko falbany swej srebrno-zielonej sukni i lekko kołysała się w biodrach za podmuchem wiatru, brzoza czesała sobie swe piękne długie kosy, a dąb wygładziwszy na gładko deszczami wiosennymi swą grubą powłokę, rozłożył w powietrzu mocarne ramiona i śpiewał pełen zwycięstwa. Kalina poprawiała grzywkę nad czołem i płoniła się co chwila. Dołem, kędy cień zalegał i tylko pojedyncze promienie dostawały się poprzez zbite, splecione z sobą korony drzew, rozsiadło się gęste podszycie, pełne kryjówek, zakamarków i niespodzianek. Były to najrozmaitsze młode drzewka, zasiane ręką wiatru, sosenki, jedlina, świerki, brzózki, głóg, leszczyna itd. A ziemią leżało igliwie, to liście zeschłe, to suche gałęzie, trzeszczące za lada stąpnięciem, to mech się sunął leniwie, to zioła leśne kwitły różnorako, a zielony bukiet paproci czekał cierpliwie nocy świętojańskiej.

Zewsząd niósł się jakiś dziwny rozgwar, jakiś brzęk miły uchu, jakaś muzyka symfoniczna, jakby miliony niewidzialnych stworzeń odprawowały gody weselne. Może to skrzaty?

(Ciąg dalszy nastąpi).



**Największy człowiek świata.**



Najwyższym człowiekiem świata obecnie jest zamieszkały w Budapeszcie Węgier, znany jako „Długi Toni“, o wysokości 2 metry 42 centymetry, którego przedstawia powyższe zdjęcie.

# Trąba powietrzna.

Nietylko siły podziemne niszczące nieraz dobytek wielu pokoleń, mówią człowiekowi, iż jest zdany na łaskę i niełaskę żywiołów. Z pracownią wulkanów idzie żywioł powietrzny. Ten oto żywioł, gdy się rozpęta, staje się zaiste wściekłym lub szalonym.

W ubiegłym roku katastrof odegrały poważną rolę właśnie owe silne huragany, zwane z włoska „tornado“, mające kolosalną siłę niszczenia i nawiedzające najczęściej rozległe równiny.

Tornado jest to huragan o niewielkim stosunkowo promieniu działania, przy czym jego wyjątkowo wielka moc tłumaczy się zmiennym stanem klimatycznym, w środkowych terytoriach Stanów Zjednoczonych. Zwykle przy ciężkim parnym wietrze występują na widownokręgu groźne jakby wrzące chmury wywołujące zgrozę nawet u zrównoważonych ludzi. Wnet wyrastają z nich jakieś potworne postacie, podobne do trąby słoniowej. Cały ten wir znajduje się w szybkim ruchu. Koniec trąby szybuje w powietrzu, to znów wydłuża się, jak wąż aż do ziemi, gdzie rozwija wściekłą energię niszczenia. W ten sposób pędzi tornado olbrzymimi krokami po powierzchni kraju. Kogo oszczędzi, a kogo uśmierci — jest to los, nie do przewidzenia. Szerokość „pasa katastrofy“ jest w porównaniu z potęgą całego zjawiska niewielka. Kilkaset stóp, niekiedy mila. Wewnątrz tego pasa zniszczenie bywa niejednolite. W pośrodku panuje siła, wyrzucająca wszystko do góry. Ciężkie przedmioty, nie wyłączając ludzi i zwierząt, zostają jakby wessane, a następnie podniesione o setkę zgórą stóp, czasem nawet odrzucone o milę. Na krańcach trąby powstaje wir o szalonym obrocie do 450 stóp na sekundę — cząstek powietrza, obracających się wokoło wewnętrznej osi. Po niewielu minutach wszystko przemija. Słońce świeci, ptaki świergocą. Gdyby nie straszliwy obraz zniszczenia, możnaby było zapomnieć, że przed chwilą przeszła tu burza przywodząca na pamięć obrazy wielkiej wojny. Rzeczywiście, świadkowie naoczni twierdzą, że po tornado ziemia na milę na około wygląda „jak gdyby po olbrzymim wybuchu dynamitowym“.

Jeśli tak straszliwe skutki pociąga za sobą tornado na lądzie, to łatwo sobie wyobrazić sytuację okrętu, wciągniętego w ten wir potężny na morzu.

Jak drobna łupina podrzucany bywa statek wśród wściekłych bałwanów. Załoga wytęża wszystkie siły, pompując wodę, naprawia uszkodzenia. Kapitan stara się zastosować całą swą wiedzę, całe doświadczenie. Lecz wtem... pędzi niebotyczna trąba powietrzna i uderza w statek... jeszcze chwila i okręt pogrąża na wieki w odmętach oceanu.

# Wojna domowa w Hiszpanii.

W ubiegłym tygodniu większych działań wojennych wojska hiszpańskie nie przedsięwzięły, po większej części umacniając swe pozycje, a jedynie na froncie północnym prą naprzód.

Pod datą 5 b. m. Główna kwatera powstańcza komunikuje, że na froncie aragońskim na odcinku Teruel powstańcy posuwają się naprzód, natrafiając na bardzo słaby opór. Na froncie baskijskim wojska powstańcze zajęły miejscowości: Bermeo, Mundaca, Pedernales, Altamira i Vistą Alegre. Przeciwnik porzucił wielką ilość materiału wojennego, zaś w wyniku przeciwuderzenia, mającego na celu odbicie m. Bermeo — wojska czerwone poniosły ciężkie straty. Na zachód od szosy, wiodącej z Guernica do Durango, powstańcy zajęli podczas natarcia miejscowości: Berlanda, Orboricas, Ajuria, Burdarias i San Pedro.

Pod datą 8 b. m. Agencja Havasa donosi: Rozgłośnia w Rabat ogłosiła dziś następujący komunikat: Podczas gdy na posiedzeniach komitetu nieinterwencji delegaci sowieccy kruszą kopie o niebombardowanie otwartych miast w Hiszpanii, równocześnie samoloty hiszpańskiego rządu komunistycznego bombardują liczne miasta, znajdujące się w rękach powstańców, zabijając kobiety i dzieci. Nie dalej, jak wczoraj lotnicy czerwoni obrzucili bombami Saragossę, powodując liczne ofiary wśród bezbronnej ludności.

Na froncie biskajskim wojska powstańcze posunęły się naprzód, zajmując miejscowości Agneti, Tabale, Urquiore, szereg wyniosłości w łańcuchu górskim Ossoyogue, dominujących nad pozycjami przeciwnika, oraz szczyty górskie Urquinendi i San Andres. Straty nieprzyjaciela w ludziach i materiale wojennym są olbrzymie.

Pod tą samą datą inny komunikat Agencji Havasa donosi: W dniu wczorajszym artyleria powstańcza bombardowała gwałtownie Madryt. Około 50 pocisków upadło w dzielnicach Pont Toledo, Las Delicias, Puerta del Sol i Gran Via. Jeden z pocisków eksplodował w wielkim magazynie, powodując liczne ofiary. W ciągu wczorajszego dnia zostało w Madrycie około 60 osób zabitych i rannych. (Widocznie jest to odwet

za ustawiczne bombardowanie miast zajętych przez powstańców, przez czerwonych lotników).

**Krwawa rewolta w Katalonii.**

W Barcelonie wybuchł bunt anarchistów przeciwko komunistom z powodu nominacji pewnego generała na stanowisko naczelnego wodza sił katalońskich. Anarchiści opanowali część miasta w pobliżu centrali telefonicznej. Prezydent Companys zwrócił się do rządu Walencji z prośbą o przysłanie wojska. Termin złożenia broni przez federację anarchistyczną upłynął. Do wszystkich ośrodków, gdzie przeważały wpływy anarchistów, wysłano oddziały karabinierów. W Barcelonie gwardia otrzymała rozkaz zaatakowania centrali telefonicznej, — zajętej przez anarchistów. W mieście doszło do starć, są zabici i ranni. Przy pierwszych starciach było już około 100 zabitych.

Według dalszych wiadomości po dwóch dniach rewolty nie stłumiono. Walki były szczególnie gwałtowne, na niektórych przedmieściach, na ogół biorąc jednak zwłaszcza w centrum miasta, natężenie walk osłabło.

Liczne oddziały anarchistów, znajdujących się na froncie aragońskim, opuściły swe odcinki i zabierając z sobą artylerię i tanki, udały się do Barcelony.



# Poradnik gospodarczy.

**Po czym poznaje się mleczną krowę?**

Mleczna krowa musi posiadać dużą zdolność przyjmowania znacznej ilości paszy, oraz wyzyskiwania jej w kierunku wytwarzania mleka. Czynności te umożliwią jej: szeroki pysk, szerokie ustawienie ośmiu dolnych siecznych zębów, głęboki brzuch, jędrna, nie obwisła na nim skóra, szeroka słabizna i duży odstęp między ostatnimi żebrami, a miednicą. Wymię prawidłowego kształtu, w okolicy strzyków szeroko rozbudowane, powinno być dość dużych rozmiarów, malejące i wzrastające zależnie od okresu mleczności w jakim jest krowa. Przed i po ocieleniu wymię wybitnie wzrasta, tak samo przed każdym udojem. Silnie pożyłkowane, okryte miękką elastyczną, pokrytą delikatnym włoskiem skórą. Strzyki duże, ustępliwe, ale nie wypuszczające mleka poza udojami, pokryte gładkim, natłuszczonym naskórkiem. Ważnym jest, ażeby do wymienia był duży dostęp krwi, co umożliwiają tak zwane żyły mleczne, znajdujące się po zewnętrzej powierzchni brzucha, a biegnące od wymienia do tak zwanych dołków mlecznych, które to dołki powinny być tak duże, żeby można wcisnąć do nich wskazujący palec. — Budowa krowy powinna być silnie samiczna, co poznaje się po silniejszej budowie zadu niż przodu. Skóra miękka, elastyczna, umożliwiająca rozrastanie się tkanki, gruczołowej. Wogóle silnie rozwinięte gruczoły świadczą o dużej mleczności. Na dobre rozwinięcie gruczołów wskazują: świecąca skóra, małżowina uszna obłożona świeżą, pomarańczową woskowiną. — Zwykle jednak nie poprzestaje się na tych zewnętrznych oznakach ale trzeba przez próbne udoje przekonać się o rzeczywistej wartości krowy. Wydojone mleko waży się, przez co oznacza się jego ilość, a o zawartości tłuszczu, która jest własnością dziedziczną, przekonamy się wlewając jeszcze ciepłe mleko do słoika z odpowiednią podziałką. Zwykle najwięcej tłuszczu jest zawarte w ostatnich porcjach mleka, dlatego też tak ważnym jest wydojenie dobre do końca.

**Jak odzwyczaić konia od łykawości.**

Łykawość u młodych koni powstaje stąd, że koń przyzwyczaił się do łapania zębami drążków, słupków, koryta i równocześnie połyka powietrze.

Przyzwyczajenie to jest wadą szkodliwą, ponieważ z powodu łykawości mogą powstać kolki, spowodowane przez nagromadzenie się gazów w kiszkach.

Jest to tak zwane wzdęcie konia, które może się skończyć śmiercią, co często w takich wypadkach miewa miejsca. Stąd konieczność oduczenia łykawego konia tego przyzwyczajenia.

Zrobić to należy w następujący sposób: Gdy właściciel konia zauważy, że koń był łykawy, co poznaje się po zębach, ponieważ wskutek ciągłego chwytania przedmiotów zębami, ścierają się one na kantach, wtedy należy konia postawić oddzielnie na jakieś cztery — pięć tygodni, uwiązując go tyłem do żłobu celem uniemożliwienia mu chwytania za coś zębami. Karmić trzeba go z torby, a siano czy koniczynę kłaść mu na ziemi, żeby zginał szyję. Gdy zastosuje się tę metodę, koń powinien w ciągu miesiąca odzwyczaić się od łykawości.

**Sposób zadawania lekarstw zwierzętom.**

Płynne lekarstwo wlewa się butelką do pyska, podnosząc głowę zwierzęcia do góry.

Przy zadawaniu lekarstw w postaci pigułek wyciąga się koniowi język na bok, a z drugiej strony ręką kładzie się pigułkę na język jak najdalej; gdy się język puści — koń pigułkę łyka. Często nakłada się łopatkę drewnianą na język.

Koniom o wiele bezpieczniej dawać lekarstwa w postaci pigułek.

Świniom daje się lekarstwa z miodem lub w cieście, smarując łopatką na wyciągnięty język. Przy zalewaniu lekarstwa świnia może paść. Świniom nie wolno lekarstw wlewać do pyska.

**Wietrzenie budynków gospodarskich.**

Aby zapewnić zwierzętom stały dopływ powietrza świeżego stosuje się następujący sposób: w ścianie budynku wierci się dwa otwory jeden niżej tuż ponad powierzchnię obornika, — drugi pod dachem. W otwór górny wstawia się jakąkolwiek rurę. n. p. rurkę drenarską, koniec której powinien wystawać cokolwiek na zewnątrz. Otwór górny winien być tak zrobiony, aby koniec zewnętrzny od podwórza, był pochylony lekko ku dołowi. Powietrze ogrzane jako lżejsze będzie uchodziło otworem górnym, zimne zaś otworem dolnym. Pochylenie górnej rurki ku dołowi

ma to znaczenie, że para w zetknięciu z powietrzem zimnym skropli się i spada na ziemię na zewnątrz nie zawilgotniając budynków. Urządzenie to bardzo proste zapewnia zwierzętom stały dopływ powietrza świeżego, przyczyniając się tym samym do podniesienia zdrowotności zwierząt.

**Jak się pozbyć mrówek z mieszkania?**

Z chwilą pojawienia się mrówek w mieszkaniu, trzeba przede wszystkim odkryć mrowisko. Przy szukaniu mrowiska trzeba kierować się drogą mrówek od mrowiska do miejsca pożywienia. W razie wykrycia mrowiska niszczyć je. Uczynić to należy wieczorem, kiedy wszystkie mrówki są w mrowisku. — Wszystkie szpary, którymi mrówki wyłażą, pozalewać naftą, następnie zakleić kitem, gipsem itp. Dobrym środkiem jest też, chociaż mniej skutecznym, wykładać gąbki nasycone w roztworze miodu i potasu. Mrówki obsiadłe giną przez włożenie gąbki do gorącej wody.

# KRONIKA.

**Wykonanie Ordynacji podatkowej.** W Dzienniku Ustaw R. P. ogłoszone zostanie wkrótce nowe rozporządzenie ministra Skarbu z dnia 25-go marca b. r. o wykonaniu ordynacji podatkowej, zmieniając dawne rozporządzenie z dnia 19 września 1934 r. Nowe rozporządzenie wydane zostało w związku z nowelizacją ustawy o ordynacji podatkowej i zawiera szereg zmian i uzupełnień, wynikających tak z konieczności dostosowania rozporządzenia wykonawczego do nowego tekstu ordynacji podatkowej, jak i z konieczności wydania przepisów wykonawczych odnośnie zagadnień dotychczas wcale nie unormowanych. Z poważniejszych zagadnień, uregulowanych nowym rozporządzeniem, wymienić należy przede wszystkim zagadnienie norm szacunkowych. Dużo miejsca poświęca rozporządzenie zagadnieniu uproszczonych ksiąg handlowych, oraz ksiąg gospodarczych, właścicieli nieruchomości budynkowych, osób, wykonujących wolne zawody, oraz ksiąg gospodarstw wiejskich. Rozporządzenie zawiera dokładne przepisy, dotyczące prowadzenia tych ksiąg, wprowadza duże uproszczenia dla ksiąg właścicieli nieruchomości budynkowych, oraz osób, wykonywujących wolne zajęcia zawodowe, — w szczególności zaś ustala przepisy, dotyczące ksiąg gospodarstw wiejskich. Rozporządzenie precyzuje jednak tylko ogólne normy prowadzenia tych ksiąg, pozostawiając natomiast wybór systemu ich prowadzenia właścicielowi gospodarstwa wiejskiego. — Dla gospodarstw o obszarze do 50 ha przewiduje rozporządzenie prowadzenie księgowości uproszczonej, polegającej na prowadzeniu jedynie dziennika przychodu i rozchodu. — Zmienione zostały dalej przepisy, normujące obowiązek składania zeznań o dochodzie, — rozszerzające obowiązek składania zeznań na wszystkie osoby prawne, oraz z nielicznymi wyjątkami na wszystkie osoby fizyczne i spadki wakujące, których dochód przekracza 1.500 zł. rocznie. Bardzo ważnym zagadnieniem, wywołującym dotychczas liczne spory i będącym przedmiotem rozbieżnej nawet judykatury instancyj kasacyjnych jest kwestia odpowiedzialności majątku ruchomego, należącego do przedsiębiorstw — za należności z tytułu państwowego podatku przemysłowego. Poza powyżej wymienionymi najważniejszymi zagadnieniami materialnymi, nowe rozporządzenie znacznie rozszerzy uprawnienia izb i urzędów skarbowych do odraczania, rozkładania na raty i umarzania należności skarbowych.

**Czy dekret o obniżce komornego będzie przedłużony?** Na podstawie dekretu Prezydenta R. P. z dnia 14. XI. 1935 obniżone zostały, jak wiadomo, czynsze w starych domach, jak i również w nowych, stanowiących własność Skarbu Państwa, Samorządów, oraz Z. U. S. Obniżka ta obowiązuje tylko do dnia 30. XI. 1937, wobec czego, gdyby dekret nie został przedłużony, czynsze z dniem 1 XII 1937 r. zostałyby podniesione o 15 procent dla mieszkań do 3 izb i o 10 procent dla mieszkań większych, oraz lokali przemysłowych i handlowych. — Poza tym w myśl powyższego dekretu, wszystkie mieszkania w starych domach tak jednoizbowe, jak i większe, oraz lokale przemysłowe i handlowe, które będą wynajmowane od 1 stycznia 1938 r. zostaną wyłączone z pod ustawy o ochronie lokatorów, wobec czego właściciele realności od tych mieszkań i lokali będą mogli ustalać nową wysokość czynszów. — Jak słychać, w kołach lokatorów podjęto już akcję, w kierunku przedłużenia powyższego dekretu na dalszy okres.

**Tyfus na wsi.** Z różnych stron kraju nadchodzą wiadomości o epidemii tyfusu na wsi. W Wielkopolsce, w powiecie rawickim musiano zamknąć mleczarnię w Dłoni, będącą własnością ks. Druckiej-Lubeckiej, w Kaszarawie w pow. żywieckim (województwo krakowskie) musiano przerwać kurs zabawkarski, — prowadzony przez Krakowską Izbę Rolniczą.

---

**Ruda żelazna pod Radymnem.** W gromadzie Tuczempy, powiatu jarosławskiego, firmy hutnicze z Katowic eksploatują wysokoprocentową rudę żelazną, płacąc za wagon 100 zł. Włościanie wywożą rudę furmankami do Radymna pod Przemyślem, skąd wagonami transportuje się ją do Katowic. Dziennie wydobywa się około 50 ton tej rudy.

**Kradzież skrzyni tytoniu z pociągu.** Na przestrzeni między Przemyślem a Żurawicą, rozbity został w biegu wagon pospiesznego pociągu towarowego, z którego skradziono skrzynię zawierającą 72 kg. tytoniu winnickiego, wartości 3.560 zł., przeznaczoną do Poznania. Sprawców, w osobach A. Pałaty, Wł. Nakoniecznego i Ewy Grenowej, aresztowała P. P., przy czym odebrano prawie całą zawartość skrzyni, której zawartość złodzieje zakopali w małych częściach po rozmaitych miejscach.

**Straszna zbrodnia dokonana na właścicielach majątku.** Z Złoczowa donoszą o strasznej zbrodni, dokonanej w Bełżcu na właścicielce dóbr Marii Jasińskiej i jej bracie Mieczysławie. Do domu ich przybyli trzej osobnicy udając wywiadowców, którzy mają przeprowadzić rewizję polityczną. Dokonawszy rewizji napastnicy pod pozorem zawiezienia do komisariatu dla przesłuchania zabrali Jasińskich do samochodu. W drodze zastrzelili ich, po czym wrócili do dworu i zabrali kilka czy kilkanaście tysięcy zł. i biżuterię. Policja wszczęła energiczny pościg, w czasie którego raniła jednego z bandytów.

**„Król Ferrary“ we Lwowie.** Ranna poczta przyniosła Wydziałowi śledczemu list następującej treści: „Proszę o zawiadomienie, czy Policja Państwowa została powiadomiona, iż jestem pretendentem do tronu Ferrary. Kreślę się z wysokim poważaniem — książę Adolf Czoban, król Palestyny. Adres: Lwów, poste restante. Załączam znaczek 25-groszowy na odpowiedź.

Nie mamy wątpliwości, że ów książę Czoban ma złe w głowie.

**Tragiczny wypadek w tartaku.** Onegdaj rano wydarzył się tragiczny wypadek w tartaku Jakimowicza za Zieloną Rogatką we Lwowie. Wypadkowi uległ zajęty tam robotnik 24-letni Grzegorz Olejnik, któremu cyrkularka odcięła cztery palce. Wezwane Pogotowie odwiozło ofiarę wypadku do Szpitala Powszechnego.

**Bagnetem w serce.** Onegdaj 29-letni Mikołaj Bolibrzuch, rolnik, zamieszkały w Pikułowicach, powiat Lwów, w czasie bójki, jaka się wywiązała na tle sporu osobistego, przebił bagnetem w serce 21-letniego Stanisława Maciucha. Po kilku godzinach Maciuch zmarł. Sprawcę aresztowano i odstawiono do dyspozycji sądu.

**Bohaterska matka.** Na Rupienicy przy ulicy Solnej 30 wybudował sobie niedużą szopę drewnianą robotnik Jan Magier i zamieszkał tam z żoną i dwuletnim dzieckiem. Rano około godziny 5 Magier wstał by podlać ogródek. Tymczasem żona zajęła się przygotowaniem śniadania. Napaliła w piecu, po czym wyszła z domu do składu. Z niezamkniętych szczelnie drzwi pieca wypaść musiała na podłogę płonąca głownia, od której momentalnie zajęły się rzeczy, a następnie meble. W kilku minutach barak stanął w płomieniach. W chwili, gdy z okna buchać zaczął ogień, wracała do domu Magierowa. Straszne przerażenie ogarnęło matkę. Wiedziała, że w palącym się baraku znajduje się dziecko. Rzuciła się na ratunek. I uratowała maleństwo naprawdę w ostatniej chwili, doznając straszliwych poparzeń rąk i twarzy. Dziecko również odniosło poważne obrażenia, tak, że musiano przewieźć je do szpitala. Barak spłonął zanim przybyła straż pożarna.

**Pożar zniszczył prawie całą wieś.** We wsi Zenbok w powiecie ciechanowskim na skutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem wybuchł groźny pożar, który mimo wytężonej akcji 8 straży pożarnych strawił doszczętnie budynki mieszkalne i zabudowania gospodarskie wraz z inwentarzem żywym i martwym w 23 gospodarstwach. Spłonęła nieomal cała wieś. Straty obliczane są na około 200 tysięcy złotych.

**Pojedynek gospodarza z lokatorem.** W Czeladzi wybuchła krwawa awantura między właścicielem domu Stanisławem Sadowskim, a jego lokatorem Gołnikiem na tle komornego. W czasie sprzeczki właściciel domu uderzył lokatora, który pobiegł po siekierę i zadał nią Sadowskiemu cios w głowę, raniąc go silnie. Ranny wyrwał Gołnikowi siekierę i z kolei uderzył nią przeciwnika. Po opatrunku w szpitalu czeladzkim Sadowskiego zamierzano przewieźć do szpitala pow. w Będzinie. W drodze jednakże Sadowski zmarł.

**Dzika zemsta i samobójstwo.** W Gołonogu, powiat Będzin, zamordowano przed kilku dniami niejaką Czaplową. W toku śledztwa ustalono, że morderstwa dokonał na tle niesnasek rodzinnych o podział majątku M. Długosz. Sprawca zabójstwa ukrywał się w okolicznych lasach przez kilka dni. W ub. poniedziałek w nocy zabójca popełnił samobójstwo, rzucając się pod przejeżdżający pociąg.

**Pies w zaprzęgu.** Dużą sensację w Poznaniu wywołał mały wehikuł, jadący ulicami Poznania, a na nim inwalida wojenny Władysław Jutkowski. Wózek ciągnął duży wilk, mijając przepisowo wszelkie pojazdy mechaniczne. Jak się okazało, Jutkowski odbył na tym wózku 70 klm. podróż, by załatwić sprawę swojej renty. Jutkowski wybrał się na wózku, zaprzężonym w psa, z Jarocina do Poznania, aby tu osobiście interweniować u władz administracyjnych i wojskowych.

**Poprzednik ś. p. Drzymały.** W związku ze śmiercią Wojciecha D zymały, wyszło dopiero teraz na jaw, że na kilka lat przed nim mieszkał również w wozie gnębiony przez Niemców szlachcic kaszubski, Jakub Pepliński, z powiatu kościerskiego. Pepliński, którego przodkowie brali udział w wyprawie wiedeńskiej za króla Jana i we wszystkich powstaniach polskich, pielęgnował cnoty rycerskie, a licznym rzeszom prostaczków przepowiadał odzyskanie niepodległości Polski. Miejscowy nauczyciel pruski zadenuncjował Peplińskiego przed żandarmem i wieść o tym dotarła aż do nadprezydenta rejencji, który wywłaszczył patriotę polskiego z jego majętności. Pozbawiony własnego zagonu, Pepliński starał się nabyć w tym samym powiecie gospodarstwo, ale landrat udaremnił wszystkie jego zamiary. Pepliński wobec tego zbudował sobie duży wóz mieszkalny i w nim zamieszkał. Żandarmi pruscy przeganiali go z miejsca na miejsce, aż zatrzymał się ze swym wozem pod wsią Wielki Klińcz. Ale i tu dosięgła go ręka mściwego landrata, który obmyślił sposób na „hardego" Polaka. Kazał żandarmom, aby nocą pod wóz Peplińskiego podrzucili zabitego zająca, a za dnia sporządzili doniesienie, że Pepliński uprawia kłusownictwo, które było w Prusach surowo karane. Nie zdążył jeszcze Pepliński przetrzyć oczu, gdy do wozu wszedł żandarm z wójtem i zgrają fałszywych świadków. Bogu ducha winnego Peplińskiego osadzono w więzieniu. Gdy wreszcie odzyskał wolność, osiadł we wsi Sycowa Huta. Nie wiadomo, czy bohaterski szlachcic kaszubski żyje jeszcze i czy zamieszkuje nadal w tej samej wsi.

**Mniejszość polska w Czechosłowacji w walce o swoje prawa.** „Dziennik Polski" ogłasza następującą deklarację komitetu porozumiewawczego mniejszości polskiej w Czechosłowacji: „Deklaracją o polityce mniejszościowej republiki w dniu 20 lutego 1937 roku stwierdził rząd republiki czechosłowackiej potrzebę załatwienia zagadnienia mniejszości polskiej w duchu sprawiedliwości i braterstwa. Uznajemy dobrą wolę rządu i jego zamiary chcemy poprzeć z całą szczerością. Stronnictwa nasze zgromadziły już zgodne żądania w sprawach polskiego ludu, wymagające uregulowania. Chodzi o żywotne prawa polskiego ludu w Czechosłowacji, o równouprawnienie. Jest to cel wspólny wszystkich i dla tego celu połączyły swoje dążności wszystkie polskie stronnictwa, stwarzając komitet porozumiewawczy. Chodzi teraz o stwierdzenie, że żądania stronnictw są wolą całego ludu. Tę wolę ma lud nasz objawić i zamanifestować na zwołanych przez połączone polskie stronnictwa wiecach, które się odbywać będą w różnych centrach polskiej ludności na całym Śląsku Cieszyńskim w drugiej połowie maja i pierwszej połowie czerwca b. r. Szczegóły dotyczące miejsca i czasu ich zwoływania i czasu tych zgromadzeń podane zostaną przez komitety miejscowe. Minęły czasy samowoli, musimy otrząsnąć się z odrętwienia. Zgromadzenia te mają wykazać naszą siłę w solidarności i sprawiedliwości naszych żądań. Przeto czyńmy przygotowania na tę manifestację zbiorowych dążeń nieugiętej woli, zbierzmy się masowo, bo chodzi o naszą dolę, o dobro ludu, o lepszą przyszłość".

**Człowiek wydzielający prąd elektryczny.** Sensacją Paryża jest „człowiek elektryczny", którym zajmują się żywo dzienniki i publiczność. Jest to Węgier

z pochodzenia, nazwiskiem Imre Dohnany, który wydziela z siebie prąd elektryczny, zupełnie, jak gdyby był dynamomaszyną. — Dohnany był badany przez kilkunastu wybitnych uczonych, którzy zgodnie przyznali, że osobnik ten naładowany jest elektrycznością. Niedawno — przeprowadzono z Dohnanym szereg eksperymentów. Rozebrano go do naga, po czym specjalna komisja, złożona z lekarzy i inżynierów, sprawdziła, że nie ma on na sobie jedwabnej bielizny, ani obuwia zaopatrzonego w gumowe podeszwy, które przez tarcie mogłyby wywołać powstawanie prądu elektrycznego. Potem Węgier wziął do lewej ręki neonową lampę i zaczął wykonywać z nią tak zwane magnetyczne pasy prawą ręką. Ilekroć palce jego dotykały żarówki, neon zapalał się żółto-czerwonym światłem. Gdy zbliżał ręce do leżącej na stole busoli, ta zaczęła podskakiwać niespokojnie i obracała się w tym kierunku, co i dłonie elektrycznego człowieka. Niezwykły ten fenomen ma dużo kłopotu ze swoją osobą. Nie może naprzykład nosić na ręku zegarka, który stale się psuje z powodu wyładowań elektrycznych, wydzielanych przez jego organizm. Możnaby przypuszczać, że „człowiek elektryczny“ jest wybitnie nerwowy, o piorunującym spojrzeniu. Nic podobnego. Dohnany jest zresztą niemłodym, przeszło pięćdziesięcioletnim mężczyzną, ogromnie wesoły i towarzyski i nie wykazuje najmniejszego zainteresowania dla spraw nadprzyrodzonych. Dopiero w ubiegłym roku zupełnie przypadkowo odkrył w sobie pewne tajemnicze właściwości, które go ogromnie zaniepokoiły. Dotknął mianowicie ręką ciepłej flaneli. Wtem usłyszał lekki trzask i ujrzał elektryczną iskrę. Wezwany lekarz skierował go na obserwację do szpitala i tam stwierdzono, że rzeczywiście wydziela on ze siebie prąd elektryczny.

**Zderzenie statków.** Z Ostendy donoszą, że dnia 2 b. m. o godzinie 4 minut 30 z rana z powodu gęstej mgły zderzyły się na Morzu Północnym statek jugosłowiański „Olavnik“ (213 ton) i statek angielski „Alecto“ (900 ton). O godzinie 5 z rana „Alecto“ zatonął. Trzech ludzi z załogi uratowano, reszta załogi prawdopodobnie zatonęła.

**Żydzi polscy będą emigrować na Madagaskar.** Polska Agencja Agrarna donosi: Minister kolonii Marius Moutet przyjął dziś ambasadora R. P. w Paryżu, Łukasiewicza, który przedstawił mu udającą się na Madagaskar, w celu zbadania możliwości imigracyjnych, polską komisję studiów pod przewodnictwem dyrektora Mieczysława Lepeckiego, w skład której wchodzę pp.: Leon Alter, dyrektor żydowskiego towarzystwa emigracyjnego, oraz inż. agronom Salomon Dyk, specjalista od spraw rolniczo-sadniczych, Z tego należałoby wnosić, że żydzi polscy zainteresowali się projektem francuskim — emigracji żydów z Europy na Madagaskar. Wyjazd komisji jednocześnie świadczy, że problem emigracji żydów z Polski przybiera pewne konkretne formy.

**Wypadł z lecącego samolotu.** Z samolotu, lecącego na wysokości 600 metrów wypadł aptekarz z Balston, w hrabstwie Essex, ponosząc śmierć na miejscu. Pilot spostrzegł zniknięcie pasażera dopiero po wylądowaniu.

**Rekord lotu z Australii do Anglii.** Lotnik australski Broadbent wylądował na lotnisku w Lympne pod Londynem, ustanawiając nowy rekord przelotu z Australii do Anglii. Lot jego trwał 6 dni, 10 godzin, 55 minut. Poprzedni rekord, należący do lotnika brytyjskiego Brocka, wynosił 7 dni, 19 godzin, 50 minut.

**Katastrofalny głód w Maroku.** Głód, jaki panuje wśród ludności południowej części Maroka francuskiego przybiera rozmiary katastrofalne. Od 18 miesięcy w okolicach, nawiedzonych głodem nie było deszczu skutkiem czego zasiewy zostały w zupełności wypalone. Ludność dotknięta klęską głodu ciągnie tysiącami karawan ku północy, gdzie władze francuskie ustanowiły ośrodki rozdzielania żywności. Karawany te pędzą przed sobą wynędzniałe stada owiec i kóz, których znaczna ilość skutkiem braku pożywienia zdycha po drodze. Wśród głodujących wybuchła epidemia tyfusu. Aby zapobiec skutkom nieurodzaju protektorat w Maroku wyasygnował już 10 milionów franków. Kwota ta jednak jest nie wystarczająca, — jeśli się zważy, że koniecznym jest zabezpieczenie wyżywienia ludności aż do przyszłych zbiorów.

**Katastrofa niemieckiego balonu „Hindenburg“ w Ameryce.** Z Nowego Jorku nadeszły wiadomości o strasznej eksplozji na transatlantyckim sterowcu „Hindenburg“ w czasie lądowania w Lakehurst w Ameryce. Z niewyjaśnionych dotąd przyczyn w chwili, gdy sterowiec zbliżał się do wieży, gdzie miał zakotwiczyć się, nastąpił wybuch i sterowiec stanął w płomieniach. Płonący Zeppelin runął na ziemię z ogłuszającym hukiem. Pożar sterowca był tak straszny i trwał tak długo, ze nie można było przez kilka godzin zbliżyć się do miejsca katastrofy. W płomieniach zginęło 35 ludzi. Był on obsługiwany przez 60 ludzi załogi i wiózł 39 pasażerów. Eksplozje następowały jedna po drugiej, ogarniając coraz to nowe części sterowca płomieniami. Około godziny 9 wieczór, a więc po przeszło 2 godzinach po eksplozji nastąpiły jeszcze trzy eksplozje. Około godziny 10 wieczór szczątki sterowca stanowiły jeszcze morze płomieni, które wydatnie podsycały smary. Kapitan Lehman, który kierował sterowcem jest uratowany, ale leży w szpitalu z ciężkimi ranami z powodu poparzenia. Uratował się, wyskakując z kabiny kontroli. Sterowiec „Hindenburg“ należący do towarzystwa „Zeppelin“ został wybudowany w r. 1932 w Friedrichshafen w Niemczech. Długość jego wynosiła 248 metrów, średnica 41 metrów. Był on zbudowany z duraluminium. Pojemność jego wynosiła 290 tysięcy metrów sześciennych. Sterowiec ten powinien być wypełniany za pomocą heluim. Odstąpiono jednakże od tej zasady z powodu zbyt wielkich kosztów. „Hindenburg“ posiadał 4 motory o sile 1.000 koni każdy. Szybkość jego wynosiła około 150 klm. na godzinę. (Przeszło 21 mil). Kabiny, przeznaczone dla pasażerów, mogły pomieścić 50 osób. „Hindenburg“ należał do najbardziej współczesnych i najnowszych Zeppelinów. Wewnętrzne urządzenie nie było zbytkowne. W kabinach znajdowała się ciepła i zimna woda. — Specjalna sala była przeznaczona na palarnię. Bilet do Ameryki Północnej kosztował 1.000 marek, do Ameryki Południowej 1.500 marek. „Przeciętnie podróż z Frankfurtu nad Menem w Niemczech do Stanów Zjednoczonych trwała tylko dwa i pół dnia. — Z Frankfurtu do Rio de Janeiro 4 dni. Co było przyczyną katastrofy sterowca nie wiadomo. Podług dalszych wiadomości przygotowania do lądowania aerostatku miały przebieg normalny. Liny zostały zrzucone mniej więcej z 60 mtr. W cztery minuty po ich zrzuceniu ukazał się ogień w tylnej części statku, który natychmiast zaczął opadać na ziemię. W chwili zetknięcia się z ziemią, cały kadłub statku został objęty przez płomienie. Pożar trwał przez kilka godzin i został ugaszony środkami chemicznymi i wodą. Ogólna liczba ofiar w katastrofie „Hindenburga“ wy-

nosi 35 osoby, przy czym zwłoki 6 osób nie zostały dotychczas odnalezione. Z 64 pozostałych przy życiu większość leży straszliwie poparzona w szpitalach. Zmarł również kapitan sterowca Ernst Lehman. Sterowiec ubezpieczony był na olbrzymią sumę 19 milionów złotych.

**Dzielna Polka broni swego nazwiska rodowego.** Chicagoski „Dziennik Związkowy" notuje charakterystyczny wypadek, jaki zdarzył się w mieście Salen (Massachusetts pod Bostonem) na tle zmiany nazwiska polskiego na obce. Mieszkający tam u rodziców 24 letni Czesław Sękowski, buchalter, chce zmienić swe nazwisko na Chester J. Sinclair, twierdząc, że czyni to dla interesu. Matka jego, Elżbieta Sękowska wystąpiła przed sądem probacyjnym z protestem przeciwko tej zmianie. Ten czyn dzielnej Polki, broniącej swego nazwiska rodowego i proszącej władze sądowe, aby odrzuciły petycję syna, spotkał się z wielkim uznaniem wśród tamtejszych Polaków jako czyn godny naśladownictwa.

**Szczury spowodowały wybuch dynamitu.** — W miasteczku Muskegon zginęła tragicznie rodzina farmera polskiego Jana Waszaka, złożona z matki i ośmiorga dzieci wskutek wybuchu, który dom ich w kilka sekund zamienił w perzynę. Waszak sam tylko uniknął śmierci, ponieważ znajdował się w chwili wybuchu w stodole. Katastrofa nastąpiła wskutek eksplozji dynamitu, przechowywanego przez Waszaka w piwnicy, a przeznaczonego na niszczenie pni w karczowanym lesie. Prawdopodobnie nieszczęście spowodowane zostało przez szczury, które przegryzając pokrywę przewodów elektrycznych w piwnicy, wywołały krótkie spięcie i eksplozję.

**Pierwsza Msza św. od 3 lat, w Meksyku.** Po raz pierwszy od lat trzech w stanie Chichuahua, biskup tej diecezji — jedyny kapłan uprawniony do odprawiania nabożeństw — celebrował onegdaj Mszę świętą.

**Polak A. Janta-Połczyński ożenił się z japonką.** Bawiący obecnie w Japonii korespondent „Gazety Polskiej" znany pisarz Aleksander Janta-Połczyński wstąpił tam w związki małżeńskie z jedną z przedstawicielek kraju „Kwitnącej Wiśni".

# RZECZY CIEKAWE.

### Zwiększenie stanu zwierzyny w Puszczy Białowieskiej.

Po raz pierwszy po wielkiej wojnie obliczono stan zwierzyny w Puszczy Białowieskiej, przez personel łowiecki w dniu 1 października 1928 roku. — Oznaczono go w przybliżeniu, że jeleni jest 210, sarn 2.000, dzików 250, zajęcy 1.400, głuszczów 360, cietrzewi 300, rysi 30, wilków 90, lisów 230, borsuków 50. Z ptaków łownych, jastrząbki i słonki, według obserwacyj, były pospolite. Danieli już wówczas nie napotykano. Zorganizowana następnie ochrona zwierzyny, zwłaszcza przez ukrócenie kłusownictwa, zmniejszenie ilości wilków, dokarmianie w czasie śnieżnej zimy, dały wkrótce dobre wyniki, co stwierdziło obliczenie, dokonane po 7 latach reorganizacji gospodarki łowieckiej, które wykazało w Puszczy jeleni już 687, sarn 2.400, dzików 1.240, zajęcy 2.000, głuszczów 1.300, cietrzewi 700, rysi 95, wilków 40, lisów 650, borsuków 280, jarząbków i słonek w dalszym ciągu pospolite.

### „Jestem piękna jak królewna z bajki".

Ogłoszenia matrymonialne — w dziennikach europejskich nie różnią się niczym od ogłoszeń o kupnie, sprzedaży lub poszukiwaniu posady. Na Dalekim Wschodzie, — w ojczyźnie kwiatów i słońca, miłość i małżeństwo nie straciły jeszcze na uroku romantyzmu, nawet jeśli idąca za postępem czasu nowoczesna Madame Buterfly szuka sobie przez gazetę towarzysza życia. Oto ogłoszenie matrymonialne z jednego z największych dzienników, — wychodzących w Tokio: „Jestem piękna, jak królewna z bajki. — Włosy moje czarne, jak heban, podobnie jak fale morskie otaczają moją głowę. Policzki moje świecące są i jedwabiste, jak płatek różowy, skóra delikatna, jak kwiat czereśni. Kształty moje smukłe są i gibkie, jak trzcina bambusowa a brwi jak ciemny łuk dokoła księżyca w pełni. Majątek mój wystarczający, abym u boku wybranego żyła wygodnie, nawet gdybym w dzień tylko kwiaty pielęgnowała, zaś w nocy zachwycała się srebrnym światłem księżyca. Gdzie jest ten z dobrej rodziny pochodzący, wytworny, wykształcony i piękny młodzieniec, umiejący również oceniać dobre i smaczne jedzenie? Jeśli taki się znajdzie chętnie zwiążę z nim moje życie, podzielę się z nim wszystkimi przyjemnościami, by kiedyś w dalekiej bardzo przyszłości spocząć razem z nim w wiecznym spokoju pod śnieżnobiałą płytą marmurową wspólnego grobowca". Dla prozaicznych panów naszej starej Europy, najponętniejszy zapewne byłby majątek tej romantycznej Japonki, zaś pod płytą marmurową spocząć by mogła nieco wcześniej i sama.

### 300 lat istnienia kawy.

Było to w r. 1637, równe 300 lat temu. Czcigodny van Smiten, sędziwy kupiec amsterdamski, otrzymawszy pierwszy transport kawy z Brazylii, przesłał próbkę tego towaru swemu wieloletniemu klientowi w Merseburgu, znanemu na całą okolicę korzennikowi, Hervanos. Do przesyłki dołączony był list, treści następującej:

„Proszę Was, byście Imć Pani Małżonce Waszej zalecić raczyli, ziarna te drobno zemleć lub utłuc, a następnie ugotować je w wodzie, za czym zechcecie mi podać, jak Wam napój ów smakował. — Po otrzymaniu Waszego pisma — prześlę Wam cenę i wszystkie potrzebne wiadomości".

List od tak znakomitego kupca i dołączona próbka kawy wprawiły dom Imć Pana Hervanosa w żywe poruszenie. Małżonka kupca, uznając, że woda byłaby zbyt prostackim płynem dla przyrządzenia tak cennego napoju, ugotowała ziarenka, własną rączką w moździerzu utłuczone w... rosole. — Przez sentyment dla czcigodnego van Smiten dziwny ten napój o „trucicielskim smaku", jak z goryczą oświadczył pan Hervanos zasiadł przy biurku i wyrżnął panu van Smitenowi sążnistą epistołę, w której dawszy wyraz swemu oburzeniu, — zażądał kategorycznie zwrotu groszy niemieckich 16, wydatkowanych na leki przeczyszczające.

### Koncert na 1.700 letnich organach.

W instytucie archeologicznym uniwersytetu budapeszteńskiego — miał miejsce oryginalny koncert. Dyrektor muzeum dr. Ludwik Nagy zagrał na organach mających 1.700 lat wieku. Instrument ten wykopano niedawno w Aquincum pod Ofen. Tabliczka ołowiana leżąca koło instrumentu głosiła, że organy wykonane zostały w r. 228 po Chrystusie i zostały ufundowane przez komendanta straży ogniowej Kajusa Juliusza Wiktoryniusa. — Po zrekonstruowaniu zniszczonych części, sędziwe organy znów przemówiły.

### Stulecie wynalazku zapałki.

Minęło właśnie sto lat, kiedy Jan Fryderyk Komerer, Niemiec, wynalazł zapałki. Wynalazca ten usiłował początkowo wytwarzać sztuczne złoto, a zamknięty w więzieniu w Hohensburgu, nie odkrył wprawdzie tajemnicy produkcji sztucznego złota, lecz dokonał całkiem innego wynalazku, a mianowicie stworzył z mieszaniny siarki i fosforu — zapałkę. Pierwotnie zapałka dawała jednak ogień przez otarcie o każdy przedmiot, wskutek czego była niebezpieczna, gdyż groziła wybuchem przy rozgrzaniu. Rząd niemiecki zabronił więc fabrykacji tego rodzaju zapałki i dlatego posługiwano się jeszcze kilka lat krzesiwem i hubką. Wynalazek niemiecki został jednak przemycony do Francji i Anglii, gdzie powstały pierwsze fabryki zapałek. Wynalezione pierwsze zapałki wydzielały z siebie trujący gaz fosforowy, co usunął Schroetter. Uczynił zaś zapałkę całkiem bezpieczną Szwed Landstraem. Szwecja stała się ojczyzną nowoczesnych zapałek, którymi zaczęła zalewać wszystkie rynki światowe.

Polska, która zaopatruje w swe drzewo rynek światowy, posiada drzewo osikowe, najlepsze dla produkcji zapałek.

### Małpy w potrzasku.

Jeden z podróżników portugalskich dokonał ostatnio w Brazylii niezwykłego odkrycia. Znalazł on mianowicie na obszarze brazylijskiej Gujany pewien gatunek drzewa, które żywi się mięsem małp. Drzewo to wysokości 4-piętrowej kamienicy posiada ogromną koronę gęsto splecionych gałęzi, wydających zapach, który zwabia małpy.

Gdy tylko ciekawa małpa dostanie się między gałęzie owego drzewa natychmiast oplatają one nieszczęśliwe zwierzę mocnym skurczem, który ustępuje dopiero po 3 dniach. Przez ten czas ciało małpy zostaje po prostu wyssane, a na ziemię opada sam szkielet.

Ogród botaniczny w Rio de Janeiro otrzymał fotografie przedstawiające poszczególne fazy „trawienia“ ciała małpy przez niezwykłe drzewo.

### Głos zbieracza do ludzi dobrej woli!

Dzięki pomocy ludzi dobrej woli uzupełniłem znacznie mój księgozbiór myśliwsko-przyrodniczy, który udostępniłem bezinteresownie w moim mieszkaniu, (jak w bibliotece publicznej) każdemu pracującemu naukowo. Do tego zbioru poszukuję i nabywam: książki, pisma, kalendarze myśliwskie, autografy ludzi zasłużonych w łowiectwie, ekslibrisy, etykiety myśliwskie z flaszek (żubrówka etc.), statuty, regulaminy, legitymacje, dyplomy, listy i koperty kółek łowieckich, zaproszenia na polowania, bale myśliwskie itp.

Specjalnie proszę o umożliwienie mi nabycia medali, żetonów i odznak łowieckich noszonych przy kapeluszach lub przy klapach marynarek, a leżących bezużytecznie po szufladach. — Proszę też o medale i odznaki z Wystaw łowieckich, tawarzystw Opieki nad Zwierzętami i Ochrony Przyrody, o odznaki myśliwskie prywatnych osób, za strzelania myśliwskie, żetony Bractw Strzeleckich i za Biegi św. Huberta, o tarcze Straży łowieckiej i leśnej i t. d. Jedyna ta moja w Polsce kolekcja żetonów myśliwskich pójdzie w tym roku na wszechświatową wystawę łowiecką do Berlina, gdzie reprezentować będzie dorobek Polski i w tej dziedzinie, przedstawiającej motywy łowieckie w sztuce grawerskiej i t. p.

Proszę też o wiadomości o dawnych Zwierzyńcach i kulcie św. Huberta w Polsce oraz o adresy osób, do których mógłbym się zwrócić w powyższych sprawach.

Inne pisma, do których dotrzeć nie zdołałem, proszę w imię słusznej sprawy o łaskawe przedrukowanie tej odezwy.

Józef Władysław Kobylański
kapitan rezerwy, starszy referendarz P. K. P.
Warszawa 1, ul. Górnośląska 16, m. 38.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**Piotr Czubaszek** w P.: Reklamacje na nieopłaconej zwykłej kartce papieru przesyła się do tego urzędu pocztowego, z którego „Rolę“ Pan otrzymuje, a ten urząd specjalnymi drukowanymi kartkami nas zawiadamia, że taki numer dla Pana nie nadszedł i wzywa nas, abyśmy ten numer powtórnie wysłali. Kartki takiej się więc nie opłaca.

# Zagadki do nagrody.

### 1. Łamigłówka.

(Ułożył A. Gacek).

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| S | | | | | |
| | S | | | | |
| | | S | | | |
| | | | S | | |
| | | | | S | |
| | | | | | S |

1. Jarzyna. 2. Przyrząd do ostrzenia. 3. Malarz polski. 4. Ptak. 5. Inaczej bunt. 6. Rodzaj namiotu.

### 2. Łamigłówki.

(Ułożył Józef Crépel z K.).

I.

a, a, a, d, d, e, i, i, i, i, k, k, k, k, ł, m, m, n, o, o, o, o, p, p, p, s, t, w, w.

Z powyższych liter należy ułożyć znane polskie przysłowie.

II.

Ty mucho, licho nie wie na co ci dać byka.

Z powyższego, nic nie znaczącego zdania ułożyć polskie przysłowie.

### 3. Szarady.

(Ułożył Tomasz Wołkowski).

I.

Drugie pierwsze płynne bywa,
Drugie trzecie kary dają;
Wszystkie, których się nie ukrywa,
Publiczność zaciekawiają.

II.

Pierwsze mówią do tego, gdy co dają,
Druga zgłoska — rzeka włoska, tak bają,
Trzecie i czwarte imię męskie,
Odgadniecie, to nie ciężkie;
Drugie trzecie się nadarza
U każdego gospodarza.
Całość cesarz niegdyś zbrojny,
Co prowadził wielkie wojny.

III.

Pierwsze w lecie ubiegłym było,
Dlatego wody w morzu ubyło.
Drugie i trzecie powstaje wtedy,
Gdy wam kto umrze z choroby lub biedy,
Na całość zaś ludzie się składają,
W stolicy państwa dziesiątki zbierają.

### 4. Bilet wizytowy.

A. ROKE

Z liter ułożyć gdzie mieszka ta osoba.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 24 maja br.

Znaczenie zagadek z Nr 17 „Roli“: 1. Łamigłówka: Lelewel. 2. Szarady: I. Kapusta. II. Cytra. III. Sahara. 3. Przestawianki: I. Kto wiatr sieje ten burzę zbiera. II. Kto późno przychodzi sam sobie szkodzi. 4. Kwadrat magiczny: Kraj, rada, atak, mata. 5. Bilet wizytowy: Robotnik.

Dobrego rozwiązania wszystkich zagadek nikt nie nadesłał. Częściowo rozwiązali pp. Franciszek Kamiński z Ś. i Józef Kapuściński z L.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

## Giełda płodów rolniczych.

z dnia 10 maja b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica | 30·50—31·00 | Słoma długa | 4·00—4.25 |
| Żyto | 25·00—25 25 | Ziemniaki stoł. | 0·00—0·00 |
| Owies | 23·50—24·00 | Koniczyna na- | |
| Jęczmień | 22·00—22·50 | sienn. czer. | 148·00—158·00 |
| Fasola biała | 32·00—33·00 | Mąka pszen. | 44·50—45·00 |
| Groch zwyk. | 28·00—30·00 | Mąka żytnia | 34·75—34.75 |
| Siano słodk. | 7·00— 7·50 | Otręby pszen. | 14·00—14 25 |
| Łubin żółty | 00·00—00·00 | Otręby żytnie | 14·00—14.25 |
| Konicz.pastew | 9·00—10·00 | Mąka czerw. | 16.00—17·00 |

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

## Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie.

Dnia 11 maja 1936 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Buchaje | 0.38—0.78 | Jałownik | 0·40—0.76 |
| Woły | 0. 5—0.68 | Cielęta | 0.50—0.90 |
| Krowy | 0.26—0.70 | Świnie | 0.80—1.12 |

Świnie bita waga . 1.00 zł. do 1.38 zł.

**Zebranie miesięczne** członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 30 maja b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

### U krawca.

— Słyszałem, że mój syn już od dwóch lat jest winien panu za ubranie. Czy to prawda?

— Tak jest — mówi krawiec. — Csy szanowny pan przychodzi uregulować moją należytość?

— Nie. Chciałem się tylko dowiedzieć czy zrobi mi pan ubranie na tych samych warunkach?

### Instynkt.

Nauczyciel tłomaczy dzieciom co to jest instynkt zwierzęcy, a potem zapytuje:

— Czy które z was może mi dać przykład?
— Ja! — wyrywa się mały Jaś.
— No! powiedz.
— A to, proszę pana, kura!
— Dlaczego kura?
— Bo ona znosi takie jaja, że są dopasowane do kieliszków a przecie miary kura nie bierze!

### Podatek.

— Mam doskonały sposób na powiększenie dochodów państwa.

— Jaki?

— Opodatkować wszystkie kobiety według kategorii piękności. Im brzydsza tym mniejszy podatek. Zeznania podatkowe kobiety wypełniałyby same.

**Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które najtaniej poleca**

# Księgarnia „Wiedza i Sztuka“

## KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 40 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

**Niebo i Ziemia** wielka ilustrowana księga tylko zł. 10.—, dzieło o astronomii, popularne.

**Biltz Dr.** Nowe lecznictwo przyrodnicze 2 tomy nowe zł. 20·—

**Reymont** „Chłopi“ 4 tomy oprawne zł. 10.—.

**Stanisław Harbut:** „Po prochy gen. Bema“ opisy podróży przez Rumunię, Bułgarię, Turcję, Palestynę zł. 1.50.

**Dr Breyer Stanisław.** „Lekarz domowy“ (leczenie ziołami) rok 1937 zł. 6 —.

**Breyerowa.** „Jarska kuchnia witaminowa“, zł. 3.—.

**Sennik** królowej Saby 0.80 gr.

**Pieśni Weselne** 0.30 gr.

**Owoce i Jarzyny** (przechowanie w stan. e świeżym) 0.30 gr

**Trybulski M.** „Kury“. Hodowla drobiu 2 tomy 10 zł.

**Skalski** prof. „Podręcznik kupieckiej księgowości podwójnej“ cena 1 zł.

**Brzeziński Kazimierz.** „Polska Pomologia“ z ilustracjami, w oprawie 10·— zł.

**Gatowski.** „Siostra Maria“. Historia wielkiej miłości i czystego serca. Powieść. 3 tomy wielkie opr. 8 zł.

**Grabiec J** „Rok 1863“. Wspaniała historyczna księga z kolorowymi obrazami, oprawna zł. 10.—.

**Dr med. Jenny Springer.** „Lekarz ratujący zdrowie“ 2 tomy z ilustracjami kolorowymi w pięknej oprawie zamiast zł. 60 tylko zł. 20.—.

**Dr med. Rodowski Henryk.** „Encyklopediu Życia“ 2 tomy z atlasem ziół lekarskich, w pięknej oprawie, zamiast zł. 80 tylko zł. 25.—.

**Trocki Lew.** „Historia rewolucji rosyjskiej“, 3 tomy, zamiast zł. 40 tylko zł. 10·—.

Wielki zbiór powinszowań do wszystkich okoliczności zastosowanych za 25 gr. i 60 gr.

Miłociński Szczęsny. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych zł. 2.

**Lilie, Osty, Stokrótki i Niezabudki. Wiązanki pięknych wierszyków, śpiewek, mądrych przysłów i aforyzmów, nadających się do wpisywania do pamiętnika, cena 60 gr.**

**Tetmajer Kazim.:** „Zatracenie“, romans zł. 3.—. „Anioł Śmierci“, **powieść. zł. 4.—.**

**Staśko Paweł:** „Sabath Życia“, 2. t. w jednej pow. zł. 2.50. „**Romans** Autora z Bohaterką Powieści“ pow. zł. 1.50. — „**W rajskim ogrodzie**“, pow. zł. 1.—. „Rumieniec Duszy“, **pow. współcz. zł. 1.20.** — „Szalona Sielanka“, pow. zł. 1.20. „Obłędny Śmiech“, nowele z wojny gr. 60. — „Nieśmiertelne Szaleństwo“, pow. zł. 2.—. „Dziewczyna z Jasnego Brzegu“, pow. zł. 2. — „Luksusowy Grzech“, powieść zł. 2. — Odaliska, pow. zł. 1.50.

Prof. Emila Wyrobka: 1) **Alkoholizm** i prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patalogiczne, dipsomanja, alkoholizm wrodzony, neurastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult prostytucji i rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225. Cena zł. 2.50. —

2) Choroby nerwowe i umysłowe. Paraliż postępujący, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy mánjakalno depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami. Rozpad myśli, idjotyzm i głuptactwo moralne. Onanizm. Neurastenja, histerja i epilepsja. Str. 162. Cena zł. 2.50. —

3) Choroby weneryczne ich skutki i znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania. Wydanie 4-te r. 1930 (200 stronic). Wielka księga cena zł. 4.—. Wszystkie książki bogato ilustrowane, ryciny z kliniki znakomitego psychjatry monachijskiego Prof. Dra Weygandta.

Kutz: Doświadczenia Spirytystyczne, stoliki wirujące i urządzania seansów. zł. 2.—.

**DR. HARVEY:** Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

**DR. KARMA R.:** „Jasnowidzenie“ z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1 zł.

**DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI:** Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

**DR. P. KOZIELSKI:** Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

**DR. PROF. M. PERTY:** Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

**JAN ORLICZ:** Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1 zł.

**DR. PROF. A. BUTLEROW:** Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

**DR. J. D.:** „Potęga suggestji“, o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

**DR. J. D.:** „Potęga hypnotyzmu“, praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! „Piękny Rigo“, wodewil w 4 aktach z życia Cyganów z ilustracjami i wyciągiem fortep. Muzyka J. Marka, na fortepian ułożył Z. Wierciak 4.— zł. „**Wolne Miasto**“. Sztuka historyczno - ludowa z r. 1848. Wypędzenie Austrjaków z Krakowa. — Rewolucja Krakowska z Edw. Dembowskim na czele. — Kapłan i patrjota rabin Majzels, bogato ilustr. 4.— zł. „**Bosa Królewna**“ („Dziewczyna w perkaliku“), wodewil w 4 aktach, z ilustracjami i wyciągiem fortepianowym. Muzyka St. Ekiera, ze śpiewami, kupletami i tańcami 5.— zł. „**Królowa Przedmieścia**“, wodewil w 5 aktach, z muzyką Wł. Powaidowskiego 2.— zł. „**Białe fartuszki**“, wodewil w 4 aktach, z muzyką St. Ekiera 2.— zł. „**Śluby dębnickie**“, sztuka w 4 aktach, z muzyką Z. Górzyńskiego 2.— zł. „**Przewodnik tatrzański**“, sztuka w 4 aktach z kupletami i śpiewami z muzyką Tesarzyka 2.— zł. **Zbiór komedyjek** (zawiera 6 sztuk): Król śpi — Świat się pali — Pan Kasper i panna Monika. — Dziad Onufer — Antoni Kamaszek — Strach razem 80 gr.

MAJERANOWSKI KAZIMIERZ nowe sztuki teatralne.

„**Muchy Kleparskie**“, wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami. 4 zł.

„**Zmory Galicyjskie**“, sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką. 4 zł.

**OBYWATELKA Z KROWODRZY** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr. 4 zł.

**GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE,** czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera 4 zł.

**BREWIARZYK KABARETOWY,** deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

**Starosta weselny.** Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

**Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr.** Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

**SZYLLER-SZKOLNIK.** Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—

„ Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas“. Sugestja Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. zł. 4.—.

**FOREL AUGUST:** Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 3 —

**SZYLLER-SZKOLNIK:** „**Zwycięstwo w miłości**“! — **Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.**

„ **Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.**

Dr. A. Korab Korabiewicz: „Choroby weneryczne“, **Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.**

**WEININGER OTTO:** Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1

**PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władca nad duchami. Zł. 3**

**WOTOWSKI ST.:** Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

**WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK,** z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

**KOŚCISZEWSKI:** Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

**NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY** czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

**TANGEY KUNT PROF. DR.:** Zboczenia płciowe — 80 gr

**MICIŃSKI Dr. med.:** Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

**DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI.** Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

Szmurło Prosper: Ze Świata Tajemnic, Metapsychika okultyzm, spirytyzm i wywoływanie Zjawy i „strachy“ zagadka śmierci zł. 3.—.

„ Sen Jego Symbolika i Nadświadomości zł. 2.—.

„ Jak Zwalczać Brzydotę i starość zł. 2.—.

Hafis: Drogowskaz Miłosny, Zbiór listów i poezyj miłosnych złotych 1.—.

Śpiewki wiejskie. — Mazury i wyrwasy. — Kujawiaki i obertasy. — Śpiewki przy tańcu. — Krakowiaki — Śpiewnik miłosny po 60 gr.